№ 22. Warszawa, d. 19 (31) Maja 1890 r. Rok V.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie ..... Rs. 7 kop. —
Półrocznie .. „ 3 „ 50
Kwartalnie .. „ 1 „ 75
Miesięcznie .. „ — „ 60
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedyńczego numeru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie ..... Rs. 9 kop. —
Półrocznie... „ 4 „ 50
Kwartalnie .. „ 2 „ 25
Za Granicą:
Rocznie... 12 guld.—18 m.
Półrocznie. 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kantor Redakcyi po kop. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota. | REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA WARECKA Nr. 9. | Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Inspekcyja fabryczna we Francyi, przez J. H. Siemienieckiego.— II. Notatki statystyczne, przez X.—III. Kółka rolnicze w Galicyi, przez J. Dawidową.—IV. Świat maryjonetek, przez J. L. Popławskiego.—V. Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.—VI. Głosy. — VII. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VIII. Przegląd społeczny.—IX. Przegląd polityczny.—X. Kronika powszechna. — XI. Odpowiedzi od redakcyi.—XII. Ogłoszenia.—XIII. Odcinek: Wysadzony z siodła, przez Antoniego Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Inspekcyja fabryczna
we Francyi.

W blizkiej przyszłości parlament francuzki zajmie się całym szeregiem projektów z dziedziny prawodawstwa fabrycznego. Sądzimy że na dobie więc będzie zapoznanie się z organizacyją, której przeznaczeniem jest wcielanie w życie przepisów, to jest z inspekcyją fabryczną. Doniosłe znaczenie tej instytucyi powszechnie jest uznawane, nie potrzebujemy więc zastanawiać się nad daną kwestyją, jakkolwiek Francyja przedstawiłaby najwymowniejsze tego dowody. Pierwsze prawo fabryczne, ograniczające wyzysk dzieci we Francyi, wydanem zostało w r. 1841. Czuwanie nad wykonywaniem prawa powierzane było kolejno rozmaitym instytucyjom: komisyjom miejscowym, inspektorom szkolnym, kontrolerom miar i wag, inżynierom górniczym i t. d. W kilku tylko departamentach rady generalne mianowały inspektorów specyjalnych. Brak organów kontrolujących spowodował, że prawo, z początku częściowo zaprowadzone, powoli zostało zaniechane i już w r. 1847 Karol Dupin w izbie parów wykazywał konieczność utworzenia „czynnej i niezależnej" inspekcyi. Powstała ona jednak nieprędko potem, bo zaledwie w r. 1874 jednocześnie z wydaniem nowego prawa fabrycznego.

Prawo z r. 1874 nosi tytuł „prawa o pracy dzieci i nieletnich dziewcząt", jakkolwiek jeden z jego paragrafów, a mianowicie o pracy podziemnej, tyczy się też kobiet dorosłych. Główne przepisy tego prawa są następujące: praca dzieci do lat 12 jest w ogólności wzbronioną, jakkolwiek w szczególności—14 gałęzi przemysłu ma przywilej korzystania z pracy 10 letnich dzieci w ciągu 6 godzin dziennie. Dzieci od lat 12 do 16 nie mogą pracować dłużej nad 12 godzin dziennie. Praca nocna, oraz w niedziele i święta jest wzbronioną zarówno dla dzieci, jak i dla dziewcząt nieletnich (16 — 21 lat). Inne paragrafy prawa zawierają przepisy, mające na celu zapewnienie porządku, moralności i bezpieczeństwa przy pracy. Ustawa rozciąga się na przemysł wszelakiego rodzaju, a więc na fabryki, manufaktury, kopalnie, huty, budowle, warsztaty i t. d. [1]). Dla czuwania nad wykonaniem prawa powołano do życia 15 inspektorów okręgowych (de circonscription). W r. 1883 powiększono tę liczbę do 21, wkładając zarazem obowiązek kontroli nad wykonaniem prawa z r. 1848, ograniczającego do 12 godzin dzień roboczy dla wszystkich robotników, pracujących w fabrykach i manufakturach (znowu z pewnymi, ściśle zresztą określonymi wyjątkami). Prawo to, jak i prawo z r. 1841, pozostawało martwą literą i przypomniano o niem w r. 1883 z tego powodu, że senat odrzucił nowe prawo, regulujące pracę robotników dorosłych.

Od tego czasu inspektorowie fabryczni czuwają nad wykonaniem obu tych praw. Nie oni jednak sami spełniają zadanie inspekcyi. Przedewszystkiem oprócz 21 inspektorów państwowych rady departamentowe (generalne) mają prawo mianować swoich inspektorów departamentalnych, którzy, spełniając te same funkcyje, co i okręgowi, działają pod przewodnictwem tych ostatnich. Rada departamentu Sekwany (Paryż i okolice) skorzystała bardzo szeroko ze swego prawa, mianowała bowiem 27 inspektorów i inspektorek, wydatkując na ten cel 130,450 franków. Trzynaście innych departamentów poszło za przykładem stolicy, 6 ograniczyło się do powierzenia funkcyj inspektorów departamentalnych istniejącym już inspektorom szkolnym.

Oprócz inspektorów prawo z r. 1874 utworzyło jeszcze komisyje miejscowe i komisyję wyższą, których zadaniem jest podtrzymywać i kontrolować działalność inspektorów. Komisyje miejscowe, złożone z ludzi zamożnych, spełniających swe obowiązki „honorowo", mają prawo do zwiedzania zakładów przemysłowych (nawet w asystencyi powołanych przez siebie lekarzy) i prawo przedstawiania prefektom raportów o wykonywaniu praw fabrycznych i o działalności inspekcyi. Liczbę komisyj i terytoryjum działalności określa rada generalna, według prawa jednak komisyj tych nie może być mniej, niż jedna na obwód (arondissement). Każda komisyja składa się z 5—7 członków, których mianuje na przeciąg 5 lat prefekt z listy kandydatów, przedstawionych mu przez radę generalną. Prawo poleca, żeby w miarę możności do każdej komisyi wyznaczyć przynajmniej jednego inżyniera i jednego inspektora szkolnego, w okręgach zaś górniczych inżyniera górniczego. Departament Sekwany, który wogóle najgorliwiej zajmuje się sprawami robotniczemi, oprócz komisyj miejscowych obwodowych wyznaczył jeszcze, jakkolwiek prawo wcale go do tego nie upoważnia, wyższą komisyję departamentalną, która bardzo poważnie wzięła się do dzieła i której sprawozdania stanowią jedno z najbogatszych źródeł wiadomości faktycznych.

Komisyja wyższa uorganizowaną została przy ministeryjum handlu, od którego zależą inspektorowie, i spełnia niejako funkcyję, w innych krajach powierzaną inspektorowi generalnemu, czy głównemu. Członkowie tej komisyi mianowani są przez prezydenta rzeczypospolitej i również żadnej pensyi nie otrzymują. Komisyja czuwa nad jednostajnem i czujnem przestrzeganiem praw fabrycznych w całym kraju, wydaje swą opinię o wszelkich projektowanych zmianach, jako też wogóle o wszystkich kwestyjach, tyczących się robotników, pozostających pod opieką prawodawstwa. Ona też przygotowuje listę kandydatów na posady inspektorów, których mianuje minister. Tej komisyi właśnie składają inspektorowie roczne sprawozdanie ze swej działalności, niezależnie od raportów kwartalnych, wysyłanych do ministeryjum. Komisyja ze swej strony corocznie przedstawia prezydentowi rzeczypospolitej ogólne sprawozdania z działalności inspekcyi w całym kraju. Sprawozdania te ogłaszane są w *Journal officiel* z aneksami, zawierającemi wyciągi ze sprawozdań inspektorów.

Zanim przejdziemy do oceny działalności wymienionych powyżej organów, przypomnieć musimy czytelnikom, że niedostateczność prawa z r. 1874 oddawna już była odczuwaną i już w r. 1884 ministeryjum handlu urządziło specyjalną ankietę. Po ukończeniu prac tej ostatniej ministeryjum w końcu r. 1886 przedstawiło nowy projekt do prawa. Stosownie do zwyczajów parlamentarnych, wniosek ten przeszedł do komisyi, która rozpatrywała go wraz z innymi analogicznymi projektami, przedstawionymi przez posłów. Opracowany przez komisyję projekt w grudniu r. 1887 wniesiony został do izby, która przyjęła go bez zmian prawie przez głosowanie, odbyte w czerwcu 1888 i w lutym 1889 roku. Z izby deputowanych wniosek przeszedł do senatu, który uwinął się z nim nieco prędzej, bo już w listopadzie r. z. odbyło się głosowanie ostateczne. Ku uciesze kapitalistów i „emancypantek wniosek w senacie został okrojony należycie celem jaknajmniejszego krępowania „wolności pracy" i z tego powodu musi on wrócić znowu do izby. Kiedy wreszcie wniosek zamieni się w prawo, trudno odgadnąć, niewiadomo bowiem, jak długie będą peregrynacyje jego od izby do senatu i napowrót od senatu do izby i które wreszcie z tych ciał ustąpi przed wytrwałością drugiego. Pocieszać się można przynajmniej, że w czasie nieskończonych debatów kwestyja prawodawcza, jako też kwestyja organizacyi inspekcyi ogadane były bardzo obszernie.

Działalność inspektorów rozwija się wogóle pomyślnie. W ciągu 15 lat swego istnienia dokonali oni 511,019 odwiedzin i spisali 3,335 protokółów, gdy jednak w ciągu r. 1876 zwiedzono zaledwie 10,041 zakładów, w r. 1888 dokonano inspekcyi 65,259 przedsiębiorstw. Charakterystycznem jest przytem, że liczba dzieci i dziewcząt, znalezionych w zakładach zwiedzonych wzrosła tylko z 119,462 do 241,761. Objaśnić można ten dziwny na pozór fakt bardzo łatwo. W początkach swego istnienia inspekcyja

[1]) Praca nocna dziewcząt zakazaną jest zresztą tylko w fabrykach i manufakturach. Znaczenie dwóch tych terminów jest niejasne i wątpliwe. Inspektorowie do tej kategoryi zaliczają zakłady, zatrudniające przynajmniej 20 robotników, lub też używające motorów mechanicznych.

http://rcin.org.pl

zwróciła uwagę na wielkie fabryki, zatrudniające masy dzieci, w ostatnich zaś latach poddawała coraz częściej rewizyjom zakłady drobne, w których pracuje niekiedy jedno tylko dziecko. Zakres inspekcyi rozszerzył się w ostatnich latach dość znacznie przez poddanie ich kontroli wszelkich zakładów wychowawczych i filantropijnych, w których odbywa się praca dzieci. Obecnie tylko przemysł domowy, t. j. taki, w którym praca odbywa się wyłącznie w kole rodziny, oraz zakłady państwowe nie podlegają kontroli inspektorów. O fabryki rządowe inspekcyja toczyła zresztą walkę z odpowiedniemi ministeryjami i projekty do prawa, przyjęte przez obydwie izby prawodawcze, rozstrzygają spór na korzyść inspektorów. Też same projekty rozszerzają zakres działalności inspektorów przez poddanie ich pieczy przemysłu wędrownego. Pożałowania godnem jest, że jednocześnie chcą one powierzyć kopalnie wyłącznie kontroli inżynierów górniczych.

Pożyteczna działalność dotychczasowych inspektorów nie ulega kwestyi, nie znaczy to jednak, żeby i tutaj nie potrzebne były pewne reformy. Przedewszystkiem liczba inspektorów jest stanowczo za mała. W r. 1888, jak widzieliśmy, zwiedzili oni razem przeszło 65,000 zakładów, t. j. nie wiele więcej nad połowę wszystkich istniejących. W większości sprawozdań inspektorów spotykamy utyskiwanie nad niemożnością zwiedzenia przynajmniej raz na rok wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych. Ci tylko inspektorowie okręgowi podołać mogli zadaniu, którzy mieli do pomocy odpowiednią ilość pomocników w inspektorach departamentowych. Inspektor pierwszego okręgu (dep. Sekwany) z wielkiem uznaniem mówi o gorliwości wyznaczonych przez samorząd miejscowy inspektorów i inspektorek, którym jedynie zawdzięczać należy poważną cyfrę 39,371 rewizyj, dokonanych w ciągu roku. Inspektor drugiego okręgu, obejmującego 3 departamenty: Seine et Oise, Seine et Marne, Eure et Loire, również bardzo pochlebnie mówi o współdziałaniu 16 inspektorów departamentalnych. Jakeśmy jednak już powiedzieli, inspektorowie departamentalni w niewielkiej tylko liczbie departamentów istnieją. Poseł Heredia w r. 1888 przedstawił projekt zobowiązania wszystkich departamentów do utrzymywania odpowiedniej ilości inspektorów. Wniosek, niestety, został przez izbę odrzucony, jakkolwiek zresztą nasuwa się pytanie czy istnienie dwóch inspekcyj odmiennego rodzaju jest wogóle pożądanem. Kilku inspektorów, a wraz z nimi i profesor Raoul Jay, z którego czerpiemy dane do artykułu niniejszego, wyrażają przekonanie, że daleko pożądańszem byłoby przekształcenie inspektorów departamentalnych na opłacanych i mianowanych przez adjunktów inspektorów okręgowych. Istniejącym obecnie inspektorom departamentalnym zarzucają nieraz zbytnią zależność od władz miejscowych, wskazują też na to, że od kandydatów na te posady nie są wymagane żadne kwalifikacyje, że wreszcie wyznaczone im pensyje są zupełnie nieodpowiednie. Co się tyczy ostatniego zarzutu, jest on bezwątpienia zupełnie słuszny. W departamencie Nord np. inspektor departamentalny pobiera zaledwie 200 fr. miesięcznie pensyi i 5 fr. dyjet.

Co się tyczy kwalifikacyi inspektorów okręgowych, to, jakeśmy już pisali o tem poprzednio [1]), na listę kandydatów zapisywani są tylko inżynierzy cywilni i górniczy, wychowańcy paryzkiej szkoły sztuk i rzemiosł, byli dyrektorzy fabryk i byli inspektorowie. Obecnie komisyja wyższa proponuje obostrzyć wymagania. Z jednej strony kandydaci mają być poddawani specyjalnemu egzaminowi, z drugiej zaś przed ostatecznem mianowaniem inspektor spełniać będzie swe obowiązki przez rok jeden w rodzaju próby. Chodzi tu o to, że inspektor, oprócz zasobu wiedzy powinien jeszcze koniecznie posiadać pewne przymioty, jako to: energiję, takt, umiejętność obchodzenia się z ludźmi i t. d., o czem przekonać się można dopiero w czasie jego urzędowania.

Najwięcej utyskiwań ściągają na siebie komisyje miejscowe. W większości departamentów nie funkcyjonują one wcale, tam zaś, gdzie biorą swe obowiązki na seryjo, „drażnią" one (jak się wyraził pewien poseł w izbie) fabrykantów zbyt częstemi lub tłumnemi odwiedzinami, a nawet wywiadywaniem się jakoby sekretów przemysłowych i zużytkowaniem ich dla celów konkurencyjnych. Oburzenie fabykantów źle wróży o przyszłości tych komisyj, tymbardziej że nie znajdują one obrony i ze strony inspektorów, ci bowiem także odzywają się o nich z niechęcią. Istotnie, trudnem niezmiernie jest zachowanie zgody pomiędzy instytucyjami niezależnemi jedna od drugiej, a działającemi w tym samym zakresie i dla tego też być może usunięcie tej wady organizacyi francuzkiej nie będzie tak szkodliwem, jakby można było przypuszczać z rozdrażnienia fabrykantów.

Największym może brakiem francuzkiej inspekcyi fabrycznej jest to, że główny zarząd i kierunek powierzony jest komisyi wyższej, nie zaś inspektorowi generalnemu, jak w Anglii np. Usunięcia tego braku jednak nie można się spodziewać w bliższej przyszłości, ulegnie zapewnie niejakiej reorganizacyi sama komisyja wyższa. Najradykalniejszy projekt w tym względzie przedstawił wspomniany już poseł Heredia. Żądał on mianowicie, żeby w komisyi tej zasiadło przynajmniej dwóch robotników. Wniosek ten izba naturalnie odrzuciła i najprawdopodobniejszą jest zmiana, przyjęta zarówno przez deputowanych, jak i przez senatorów, zasadzająca się na tem, że oprócz 5 członków, mianowanych przez prezydenta rzeczypospolitej, do komisyi wejdzie jeszcze po 2 członków, mianowanych przez izbę i senat.

J. H. Siemieniecki.

[1]) „Inspekcyja fabryczna za granicą" w N. 2 *Głosu* z roku bieżącego.

Notatki statystczne.

Najnowsze dane o pracy nieletnich w fabrykach.

Od niedawno funkcyjonująca w Rosyi inspekcyja fabryczna zgromadziła już sporą wiązankę ciekawych danych o położeniu klasy robotniczej i o warunkach produkcyi fabrycznej. Najświeższe dane, dotyczące pracy nieletnich wogóle oraz pracy nieletnich w nocy spotykamy w projekcie ministeryjum finansów, podanym do rady państwa w sprawie czasowych przepisów fabrycznych.

Ciekawem jest zestawienie danych z r. 1885 z zebranemi świeżo.

W r. 1885 inspekcyja zbadała 4,897 zakładów przemysłowych, w r. 1888—5,027. Z pośród tej liczby prawo korzystania z pracy nieletnich przysługiwało w 1885 r.—1,227 zakładom (o 312,590 robotnikach), zaś w r. 1888—1,321 zakładów (o 361,615 rob.); korzystało zaś z prawa w rzeczywistości w 1885 r.—787 zakł. o 203,633 robotnikach, a w tej liczbie nieletnich 21,611; w r. 1888—już tylko 472 zakł. o 181,962 robotn., a w tej liczbie nieletnich 12,392.

Czyli, że jak absolutna liczba pracowników

---

8)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Co tam!... głupstwo!.... Nie masz się o co obrażać!... Co nazwisko, to nazwisko!.... Załogowski, herbu Odmieńczyk!... To nie żarty!... I ja miałbym iść do żydów na stajnię?!... Ha! ha! ha! pyszny jesteś z twoimi pomysłami!... Ale powiedz mi, jakże ona się wabi?....

— Maryja....

— Nie, nie!... Nie mów mi!... Jeszczeby mnie kiedy przyszła ochota zobaczyć ją, spotkać.... Pij-że do mnie!... Bo to, widzisz, człowiekowi nie tak łatwo wydrzeć z serca dziecko, całe dziecko.... Przecież ja ją tu całą czuję.. Przecież ile razy o niej myślę, widzisz i teraz, jak z tobą mówię, to w sercu czuję tu jej oczy, tu jej włosy, tu jej uśmiech, tu jej łzy... Bo to, widzisz, szesnaście lat, jakem pojechał!... Szesnaście lat!... Taka była malutka! Takie włosy miała białe, jak len!... Takie oczy niebieskie, jak haber!... Takie ciałko miękkie, jak aksamit!.... Tak ślicznie szczebiotała!.... Tak się śmiała, jak dzwoneczek!.... I wiesz?.... Przez szesnaście lat nic a nic nie urosła.... Całą ją miałem tu w sercu, w kłębuszek zwiniętą!... śliczny kłębuszek!... Dzwonię, jakaś jejmość otwiera mi drzwi. Pytam się:

— „Czy tu mieszka panna Załogowska?"

— „Tu; ale w tej chwili jest zajęta".

— „Proszę powiedzieć, że ojciec przyjechał".

— „Ta małpa spojrzała na mnie wielkiemi oczyma i poszła".

— „Czekałem długo, alem się doczekał oo! ładnych rzeczy!... To już nie moja Zosia, nie moja!.... Cóż z tego, że mi się rzuciła na szyję, że mnie ściskała, jak szalona, kiedy to już nie to samo dziecko!.... „*Niech panna Sonia skaże jemu, żeby ubierał się wonl*"... Ach! rozumiesz, że potem można zwaryjować!... Przyjeżdżam po tylu latach, a tu ani dziecka, ani majątku!... Poleciałem nad Wisłę, żeby prędzej zkończyć.... Cóż mi po życiu bez majątku i ze shańbionem nazwiskiem?.... Ale, powiedz mi, czy ona nigdy nigdy nie będzie nazywała się inaczej?"

— To już jej rzecz....

— Czemu mi nie nalewasz?... Każ przynieść nową butelkę.... Ach! jak mi wino dobrze robi!... Zawsze to lepsze, niż „oczyszczona!"... Ach! gdyby tylko nie to nazwisko!.... A czy ja jej zabronić nie mogę?

— Nie!.... Lecz kochanego kolegi płonne są obawy... Jeżeli się nie wyrobi na poważniejszą artystkę, to jej na myśl nawet nie przyjdzie powracać do własnego nazwiska; bo i po co?... W przeciwnym zaś razie, cóżby to kochanemu koledze szkodzić miało?...

— Jakto?!... Bredzisz, czy co?

— Niech kochany kolega nie zapomina, że ona może jeszcze wyjść na wielką artystkę.... Wszystkie warunki ma po temu.... Młoda, ładna, sprytna, pełna, że tak rzekę, niekłamanego zapału, tego świętego ognia, który rzadkim tylko wybrańcom losu dostaje się w udziale, nawet dość pokaźna. Co-prawda, wzrost i figurę widocznie odziedziczyła po matce, gdyż nie jest wysoka, a to szkodzi na scenie. Za to rysy cudowne... takie figlarne, jak u aniołków na włoskich obrazach, a uśmieszek boski!.... Powiadam kochanemu koledze, żadna się z nią równać nie może... Wszystkie warunki na wielką artystkę!... No! nie do dramatu, ma się rozumieć.... Ale tak lżejsza komedyjka, operetka.... O!... w operetkach może być boska... Trochę czasu jeszcze, trochę wyrobienia, a potem cała Warszawa u jej nóg!... Co mówię?.... Cały świat przed nią otwarty!... Zadatek po temu już jest... O! jest!... Co prawda, w ciągu ostatnich dwóch lat straciłem ją z oczu; ale przed paru tygodniami właśnie widziałem ją przypadkiem w Eldorado.... Bardzo mi się, *e-te*, podobała... Dużo życia i niekłamanego, że tak powiem, zapału!... A co za wdzięk naturalny!... Buzi dać, słowo honoru!... Niech kochany kolega mi wierzy, że ona ma przyszłość przed sobą!...

http://rcin.org.pl

nieletnich tak i stosunek ich do ogółu robotników zmniejszył się w przeciągu ostatniego 3-lecia prawie dwa razy.

Według przepisów czasowych niektórym zakładom wyjątkowo przysługiwało prawo korzystania z pracy nieletnich w wieku od 10—12 lat. Zakładów takich w roku 1885 było 761, w nich nieletnich w wieku od 10 do 12 lat—1,165; w roku 1888 fabryk tych liczono już tylko 45, w nich zaś nieletnich od 10 do 12 roku —315.

Procent nieletnich w wieku od lat 10 do 12, mniejszym jest w 1888 r., niż w r. 1885 we wszystkich kategoryjach przemysłu, prócz pończoszniczego, papierowego i szklanego. Dalej z pracy nieletnich nie korzystają bezwarunkowo w 108 fabrykach przemysłu tkackiego i przędalnianego.

Co się tyczy nieletnich w wieku od 12 do 15 lat, to ilość ich zmniejszyła się w roku 1888 we wszystkich gałęziach przemysłu, prócz przemysłu szklanego.

W r. 1885 w hutach pracowało 1,414 nieletnich (w wieku od 12 do 15 r.), czyli $14\frac{1}{2}$% ogółu robotników, w roku zaś 1888—1,755 nieletnich, czyli 17,1% ogółu.

Dane o pracy nocnej nieletnich stwierdzają, iż w r. 1885 inspekcyja zbadała 772 zakłady (tkackie, przędzalnie i huty), którym przysługiwało prawo używania nieletnich (w wieku 12—15 r.) do pracy nocnej; z prawa tego korzystało 91 zakładów (11%), liczących 2,437 robotników nieletnich, w ogólnej liczbie 55,628 robotników. W r. 1888 już tylko 41 zakładów, z pośród zbadanych 994 fabryk, czyli 4% korzystało z pracy nocnej nieletnich, których było 1,005.

W przemyśle zaś tkackim, oraz przędzalnianym nieletnich do pracy nocnej nie używano wcale.

Projekt ministeryjum finansów to zmniejszenie się ogólnej liczby nieletnich w pracy wogóle i pracy nocnej w szczególności objaśnia: po 1) wpływem nowych przepisów fabrycznych, 2) przepełnieniem rynku towarami, wskutek czego np. 27 fabryk z 994, czyli 10% zawiesiło roboty nocne wogóle, i 3) zastąpieniem w wielu zakładach nieletnich przez robotników dorosłych.

Długość dnia roboczego.

Fabryki, odnośnie do praktykowanych w nich terminów dnia roboczego, rozpadają się na 2 kategoryje:

1) fabryki używające wyłącznie pracy dziennej, i 2) fabryki, pracujące w ciągu całej doby.

Z pośród 5,027 fabryk zbadanych przez inspekcyję w r. 1888 — fabryk drugiej kategoryi było 1,446 czyli 28,7% liczby ogólnej. Praca nocna wymaga dyżurów, przy czem za noc uważają czas od 6, 7 i 9 godz. w. do 6 lub 5 godziny rano.

Nowe przepisy fabryczne uważają za czas nocny godziny od 9 wieczór do 5 rano. (Prawodawstwo fabryczne w Anglii za czas nocny uważa godziny od 6 wieczór do 6 rano; w Szwajcaryi od 8 w. do 6 r.; w Austryi i Francyi od 9 w. do 5 r.).

Przejdźmy obecnie do danych o długości pracy dziennej w fabrykach i zakładach przemysłowych.

W r. 1888 pracą wyłącznie dzienną posługiwało się 3,581, czyli 71,2% ogółu; z tej liczby 3,158 fabryk (88%) rozpoczynało pracę około 5-ej rano, kończyło zaś ją około 9-ej wieczór; czyli korzystało z 16-tu godz. dnia roboczego.

W liczbie tych 16-tu godzin właściwej pracy liczyć należy 13—$13\frac{1}{2}$ godzin, odpoczynku zaś $2\frac{1}{2}$ do 3 godzin (objad i śniadanie). Ze względu, iż dzień roboczy tej długości praktykowanym jest w większości fabryk, należy go uważać za najbardziej typowy.

Liczba fabryk o tej długości dnia roboczego wynosi w okręgu fabrycznym warszawskim i wileńskim—94% ogółu zakładów przemysłowych, korzystających z pracy wyłącznie dziennej; w okręgach fabrycznych: władimirskim—82%, woroneżskim—87%, kazańskim—93%, kijowskim—85% moskiwskim—84%, charkowskim—83% i petersburskim—96%.

Obecnie wskutek nowych przepisów o pracy nocnej kobiet i nieletnich niektóre fabryki wprowadzają u siebie 18 godzinny dzień roboczy od 4 rano do 10 wieczór, z 2-ma zmianami kompletu robotniczego w przeciągu dnia. Fabryk takich w r. 1888 było 101. Tutaj długość dnia roboczego dla każdej zmiany kompletu robotników wynosi przeciętnie 9 godzin. Taki jednak rozkład pracy spowodowuje zbyt znaczne obniżenie zarobku robotników, wskutek czego ministeryjum było zmuszone pozwolić w niektórych fabrykach na wprowadzeniu 20 godzin pracy dziennej, tj. po 10 godzin dnia roboczego dla każdego kompletu robotników.

Kółka rolnicze w Galicyi [1].

Wzrastająca z rokiem każdym nędza włościan galicyjskich, ciągłe licytacyje majątków chłopskich i powiększenie się liczby bezrolnych pobudziły przed laty kilku ludzi o dobro kraju, dbających do obmyślenia środków zaradzenia złemu. Pomyślne rezultaty, jakie wydała na tym polu działalność kółek rolniczych w Wielkopolsce, wskazały odrazu drogą, jaką obrać należało.

W roku też 1882 d. 18 listopada grono przyjaciół ludu zawiązało przy udziale komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego „Towarzystwo kółek rolniczych", którego zadaniem jest zakładanie po całym kraju kółek rolniczych, jako też obmyślenie środków pomyślnego ich rozwoju.

Praca nad podniesieniem *oświaty, moralności i dobrobytu ludu*—to cel i jedyne zadanie działalności Towarzystwa kółek rolniczych.

Środki zaś do tego celu prowadzące są:

1) Zwoływać członków gminy chrześcijańskiego wyznania na zebrania w każdą niedzielę po nabożeństwie w czytelni, w gospodzie chrześcijańskiej lub w innym jakimś budynku, byle nie w izbie szynkownej. Na zebrania te powinien zarząd miejscowy, wybrany z pośród najgorliwszych członków kółka, przygotować tematy do pogadanki dla radzenia nad najważniejszemi sprawami, tyczącemi się gminy.

2) Zaprowadzić czytelnię przy kółku.

2) Zachęcać wszystkich miejscowych gospodarzy rolników, aby brali żywy udział w naukach gospodarskich, udzielanych przez wędrownych nauczycieli agronomów, tak zwanych lustratorów gospodarskich, wysyłanych, czy to przez zarząd główny kółek, czy też z ramienia wydziału krajowego i nakłaniać gospodarzy do wprowadzania potrzebnych zmian i ulepszeń, troskliwszego obchodzenia się z nawozem, nabywania dobrych nasion, maszyn i narzędzi rolniczych.

4) Budzić zamiłowanie do pasieki, sadu i rybactwa, zachęcać do przemysłu domowego i do takich rękodzieł, które rolnikowi wiele czasu, od

[1]) Materyjał do niniejszego artykułu zaczerpnęliśmy z rocznych sprawozdań z czynności Towarzystwa kółek rolniczych, od początku ich organizacyi i z specyjalnego pisma tych instytucyj: „Przewodnika kółek rolniczych".

Ja się znam na tem!... Tyle dzisiejszych gwiazd zaczynało gorzej, niż ona, tułało się od miasta do miasta, biedowało z dnia na dzień o chłodzie i głodzie, a ona ma wciąż *engagement*, jeżeli nie w jednej, to w drugiej trupie.... Jeszcze rok, dwa, mówię kochanemu koledze, a wszystko się zmieni, jak za dotknięciem czarodziejskiej różczki. Powozy i karety będą stały przed jej domem!... Przecież nie brak przykładów, nie tylko za granicą, ale i u nas, w naszym kraju, który się pomału cywilizuje, że takie artystki wychodzą świetnie za mąż.... Iluż to hrabiów, książąt, baronów poženiło się z aktorkami.... Książęta krwi żenią się albo z księżniczkami krwi, albo z hecarkami.... to już taka ich natura!.... Warunków jej nie brak!.... Powiadam kochanemu koledze jeszcze rok, dwa.... a potem, potem, to naturalne... Będzie sławną, uwielbianą, złotem opłacaną za każde słowo.... Będzie przebierała w konkurentach, jak w ulęgałkach.... Jeżeli nie wyjdzie za hrabiego, to za jakiegoś barona, albo przynajmniej za bogatego szlachcica.... Oh! bo na sprycie jej nie zbywa.... A potem, to już rzecz umowy: będzie chciała występować na scenie, to któż jej zabroni?... A nie, to nie!.... Zobaczymy, co weźmie górę: święty ogień do sztuki, czy poczucie, *e-te*, szczęścia rodzinnego ogniska?... Sam przecie znam kilka, które są aktorkami i zarazem wybornemi żonami, matkami... istne matrony staropolskie....

— Oby to Bóg dał: zawszeć... to.... moje.... dziec... dziecko... — wybełkotał Załogowski, i, huknąwszy głośnym płaczem, oparł ciężko, bezwładnie, głowę o krawędź stołu.

Przez długą, długą chwilę słychać było łkanie łagodne ojca, któremu serce, pod wpływem alkoholu i ułudnych słów adwokata, wezbrało łzami. Były to łzy rozrzewnienia na myśl jakiegoś szczęścia, odczutego w wyobraźni, na myśl przyszłości, wmówionej przez usta obce, którym tylko serce ojca, przepełnione miłością, uwierzyć mogło.

Cieżyński, szczwany lis, ze swoim zyzem rozbieżnym, który w każdej chwili, nawet bez żadnej potrzeby był wyborną maską dla jego przewrotnej duszy, siedział nieporuszony przy stole, i, wysysając językiem krople wina, pozostałe na wargach i w kątach ust, gładził na przemian to prawy bokobrod lewą ręką, to lewy prawą, i to tak dotąd, dopóki Załogowski nie uspokoił się zupełnie. Kieliszki napełnione były do połowy.

— No! kochany kolego — przerwał Cieżyński pierwszy — wychylimy kieliszki: czeka na nas jeszcze jedna buteleczka, i potem do pracy....

— Tak mi się jakoś na płacz zebrało... Wybacz!....

— Nic nie szkodzi.... W sercu rodzicielskiem łzy nigdy nie wysychają....

— Dawno już nie płakałem!

— Takie łzy rzetelną ulgę przynoszą, i po nich się jaśniej w głowie robi, nie mówiąc już o sercu.... Tak, tak, kochany kolego!.... Rok, dwa, a potem.... potem rana się zabliźni, umysł przyjdzie do równowagi, i pogodzimy się z losem....

— Z losem?... Nigdy!

— Ależ to córka....

— Powiedziałem ci, że nie mam córki!.... Mogłem płakać, bom wiedział, jak mi teraz w oczach rosła i ginęła, ale przebaczyć, pogodzić się z nią—za nic.... To rzecz skończona!... Nie chcę o niej wiedzieć, nie chcę o niej słyszeć!... Wychodzę!....

— Ależ co za gorączka z kochanego kolegi.... Czysty szlachcic: tu kocha, tu bije!.... Trochę zimnej wody....

— Nic mi ona nie pomogła!

— No!.... to nam wino pomoże: niech kochany kolega kończy, bo coś lepszego nas jeszcze czeka!

— Wolałbym już nie pić!.... Przez chwilę szumiało mi w głowie.... Prawdę mówiłeś: jestem jeszcze za słaby do kieliszka.... Drugi raz się upiję.

— Wolne żarty!.... A zresztą, co to szkodzi!.... Szlachcic polski, jak się prędko upije, tak i prędko się wytrzeźwi, i potem na bagnety!...

— To prawda!.... Pamiętam, panie święty, raz nade dniem, byłem pijany, jak rzadko!.. Powiadam ci, pałasz mi się między nogi zaplątał i przewróciłem się. Gdzie spojrzę,

http://rcin.org.pl

gospodarki wolnego, mogą wypełnić i wiele dochodu przysporzyć.

5) Zająć się założeniem sklepiku kółka, w którym by członkowie dostać mogli towaru lepszego i tańszego.

6) Zachęcać członków do założenia własnej kasy pożyczkowej, ubezpieczania się od gradu, ognia i na życie.

7) Obmyśleć i zalecać członkom kółka prowadzenie przedsiębiorstw wspólnemi siłami.

8) Odwodzić lud od pieniactwa, starać się, o ile można, załatwiać sprawy sporne za pomocą sądów polubownych, a o ileby sprawa przejść musiała do sądu, poruczyć prowadzenie takowej prawnikom, znanym z sumienności i życzliwości dla kółek rolniczych.

9) Bronić członków kółka od wyzyskiwania, pomagać im do wydobycia się ze szpon lichwiarskich, nie dopuszczać do wpadania w nie.

10) Starać się o jak największy rozwój kółka, zachęcając wszystkich członków danej gminy do czynnego współdziałania mu.

Organizacyja Towarzystwa kółek rolniczych jest następująca:

Kółko rolnicze może być w każdej gminie, czy to we wsi, czy też w miasteczku zawiązane, jeżeli za tem oświadczy się przynajmniej dziesięciu miejscowych gospodarzy rolnych, rękodzielników i innych osób chrześcijańskiego wyznania, które muszą na cele kółka wnosić roczną składkę.

Członkiem kółka może być każdy mieszkaniec gminy, zarówno więc i kobiety chrześcijańskiego wyznania. Zarząd kółka składa się z 5-ciu osób: przewodniczącego, jego zastępcy, sekretarza i dwóch członków zarządu. Zarząd prowadzi rachunki, sprawozdania roczne składa zarządowi głównemu, kieruje zebraniami.

Wyższą instancyją od zarządu kółka są zarządy powiatowe, składające się z członków, wybieranych przez delegatów kółek w powiecie będących, a najwyższym organem Towarzystwa jest zarząd główny, we Lwowie siedzibę mający. Jest on przedstawicielem Towarzystwa na zewnątrz, a zarazem najwyższym jego organem wykonawczym, administracyjnym i nadzorującym.

Ze względu na różnorodność czynności zarządu oraz dla większej sprężystości w działanin zarząd podzielił się na sekcyje:

1) organizacyjną, 2) oświaty, 3) rolniczo-gospodarczą, 4) sadowniczo-pszczolniczą, 5) handlowo-przemysłową, 6) asekuracyjną, 7) finansową i kredytową, i 8) informacyjną.

Fundusze Towarzystwa powstają:

1) z wkładów członków, 2) z subwencyj państwowych i krajowych, 3) z darów dobrowolnych, 4) z przedsiębiorstw i zabaw, urządzanych przez zarząd główny.

Przyjrzyjmy się teraz sprawozdaniom z czynności kółek rolniczych, ażeby zobaczyć, o ile program został w czyn wprowadzony.

Dla łatwiejszego oryjentowania się w działalności kółek za podstawę w sprawozdaniu naszem przyjmiemy wyżej przytoczony podział zarządu na sekcyje.

Od czasu założenia Towarzystwa, tj. od r. 1883 liczba kółek stale wzrasta, co nam pokazuje następująca tablica:

w latach:				
1883	liczba kółek	116,	liczba członków	2,632;
1884	„ „	307,	„ „	10,204;
1885	„ „	326,	„ „	11,151;
1886	„ „	357,	„ „	12,220;
1887	„ „	382,	„ „	13,105;
1888	„ „	411,	„ „	14,384;
1889	„ „	438,	„ „	15,084.

Z wyżej przytoczonych cyfr widzimy, że w przeciągu lat 7-miu istnienia Towarzystwa powstało kółek rolniczych 438, z liczbą członków 15,084.

Przyrost tylko z pierwszego roku na drugi był bardzo znaczny, z roku bowiem 1883 na 1884 przybyło 191 kółek, w latach następnych przybywa w każdym roku przeciętnie po 28 kółek, co niewielką liczbę przedstawia wobec tak silnego poparcia; za to liczba członków jest dosyć pokaźna, są kółka do których 100 i więcej osób należy, a jedno z kółek liczy do 600 członków (Bestwina, powiat Bialski), inne po 18 do 30.

Członkami zwyczajnymi kółek rolniczych są przeważnie rolnicy-włościanie, rolnicy-mieszczanie i rolnicy rękodzielnicy; należą także prawie wszędzie księża, nauczyciele szkół ludowych, aptekarze lekarze, adwokaci, właściciele majątków, rządcy dóbr i inni. Największy udział czynny w kółkach biorą nauczyciele szkół i księża; większość kółek została zorganizowaną za ich inicyjatywą, oni też w większości kółek są przewodniczącymi lub sekretarzami, jakkolwiek bardzo czynnymi członkami zarządu bywają także sami włościanie.

Zebrania członków kółek, w myśl instrukcyi zarządu głównego, odbywały się zwykle co niedzielę i w dni świąteczne po nabożeństwie, w niektórych kółkach co drugą niedzielę, a rzadziej raz na miesiąc.

Miejscem zebrania były własny lokal i izby gminne lub szkolne, plebanija lub mieszkania członków. Składki członków miesięczne po 10 ct., a jednorazowe wkłady po 60 ct., prócz tego składają się członkowie osobno na specyjalne wydatki, jak: zakupno maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, artykułów codziennego użytku.

Przedmiotem obrad były zazwyczaj sprawy, obchodzące rolników i rękodzielników, lub przemysłowców, bywały też pouczające wykłady i odczyty o uprawie roli, utrzymywaniu nawozu, orce, produkcyi zboża, paszy, kwestyje dotyczące sadownictwa, budowli wiejskich, ubezpieczenia, prowadzenia sklepików i t. p.

Odbywało się również wspólne czytanie książek i pism, poleconych przez zarząd, który nadsyłał temata do pogadanek kółkom, jeżeli takowych znaleźć nie mogły. Wykaz tych pouczających wykładów i odczytów obejmą roczniki Towarzystwa, które zamierza zarząd główny osobno wydać; dostarczy on cennych tematów do rozpraw w wielu kółkach.

Każde kółko rolnicze posiada własną biblijoteczkę—książki kółko zakupuje z własnych funduszów, albo też otrzymuje w darze od zarządu głównego, od Towarzystwa oświaty ludowej, Towarzystw gospodarskich, rolniczych, także w darze od osób prywatnych.

Zarządy „Macierzy polskiej" i „Wydawnictwa ludowego" we Lwowie udzielają książek kółkom rolniczym za 40% i 50% ceny księgarskiej; także i Towarzystwo pedagogiczne, a krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej zakłada czytelnie przedewszystkiem przy kółkach rolniczych. Czasopisma prenumerowane przez kółka są: *Niedziela*, *Wieniec*, *Pszczoła*, *Chata*, *Samorząd*, *Nowiny*, *Rolnik postępowy* i inne. Według sprawozdania zarządu z końcem r. 1888 cyfra książek we wszystkich czytelniach doszła do 18,789, z których ofiarowanych przez zarząd główny 9,186; czasopism liczyły wszystkie kółka w roku 1888 —809.

Taką jest działalność kółek na polu oświaty, najważniejszem jednak ich zadaniem jest podniesienie dobrobytu, a w pierwszym rzędzie nauczenie włościanina, jak ma wyciągać korzyści ze swej roli. Niewątpliwą jest rzeczą, że wło-

---

wszystko mi przed oczami tańcuje!... Aż tu naraz *paf!* alarm! Przeżegnałem się tylko i wylatuję na ganek. Pięć minut nie upłynęło, wszystko gotowe, i ja już na koniu!... Jezus Maryja, co się działo, com dokazywał!... Tylko wióry leciały!... A widziałem tak jasno, jak gdybym kropli w ustach nie miał!

— A potem depresyja... byliśmy znowu pijani....

— Chowaj Boże!... Wróciłem napowrót do tego samego dworu i dalejże w koperczaki do panien—mówił Załogowski wesoło, pokręcając wąsów do góry.

— Słyszałem, słyszałem... dopuszczaliśmy się kontrawencyi.... sprzeniewierzaliśmy się żoneczce....

— Cóż chcesz?.... Takie były czasy... Nie przebierało się w niczem!... Co na placu, to nieprzyjaciel!

— I dziś pewnie, gdy tylko pokusa...

— Gadanie!... Ja tam jeszcze pokusy niepotrzebuję!...

— Rozumie się: szesnaście lat postu...

— No! nie tak znowu ścisłego!... Ani suchych, ani krzyżowych dni się nie obserwowało!.... Najgorzej tylko, że nic Warszawy nie znam!

— O to nie ma strachu!.. Parę dni i *finita la comedia!*... Żeby tylko tak o wszystko było łatwo.... Jedna znajomość prowadzi do drugiej.... byle tylko zacząć....

— Wiesz co?... Wzięli djabli cielę, niech wezmą i krowę!.... Trzy tysiące rubli, albo było, albo nie było, to wszystko jedno: pohulamy trochę—zawołał z fantazyją i uderzył dłonią o blat stołu.

— Nie!... Na to nie pozwolę!... Pieniądze trzeba zostawić na wszelki przypadek na procederzyk, na jakąś kaucyjkę.... Co najwyżej, może sto, stopięćdziesiąt rubelków.... To wystarczy....

— Ale ty mi pomożesz?... Zapoznasz, zaprowadzisz?...

— Najchętniej...

— Poczciwy Jasio!... Daj pyska!...

Obydwaj porwali się z krzeseł i rzucili się sobie na szyję z czułością dwóch przyjaciół serdecznych, których sympatyję jakieś drobne tylko nieporozumienie na chwilę zamąciło.

— Nie ma co!.. Ja ci postawię wina!

— Nie: stanowczo nie pozwolę!.. Dziś mój dzień!..

— Tylko jedną buteleczkę....

— Za nic w świecie!... To nie po polsku—zawołał Cieżyński i ostro zadzwonił.

W chwilę potem chłopiec wszedł.

— Mały!

— Słucham pana „mecenasa".

— Czy kochany kolega pali cygara?

— Palę, ale mocne.

— To dobrze. Janek!

— Ależ słucham pana „mecenasa".

— Przynieś nam dwa cygara, co to wiesz, w białych koszulkach, i butelkę wina....

— Ha! kiedy nie chcesz mojego, będę pił twoje; ale każ przynieść trochę migdałów, rodzynków....

— Co?!....

— No! trochę bakalij do wina: lubię czemś zagryzać.

— Któż to słyszał jeść bakalije przy winie!...

— Przecież dawniej tak się pijało — odpowiedział Załogowski cokolwiek zmieszany.

— Kochany kolega stracił łączność ze społeczeństwem, nie rozwijał się razem z nim...

— Pan dobrodziej widać nie wie, że to już nie w modzie....

— Głupi jesteś!.... Nie wtrącaj się!—przerwał Cieżyński.

— Kiedy nie mogłem wytrzymać.

— Głupiś!.... Daj literę *P*....

— Rozumiem: „będziemy pracowali w tym samym kolorze, ale znacznie wyżej!"

— Co za sprytna szelma!... Powyuczał się, *e-te*, wszystkich moich wyrażeń i powtarza.... Oh! ty papugo!

(*d. c. n.*)

Antoni Sygietyński.

http://rcin.org.pl

ścianin nasz nie osiąga z niej ani połowy tych korzyści, jakie przy staranniejszej uprawie i rozumniejszej gospodarce mógłby otrzymać.

Przyczyną tego jest: 1) nieświadomość naszego rolnika, z czego wypływa też niechęć do rzeczy nowych, 2) niemożność t. j. brak środków materyjalnych do poprawy gospodarstwa.

Kółka rolnicze zrozumiały obie przyczyny i nie szczędzą usiłowań, aby je usunąć. Oprócz wskazówek, jakie członkowie kółek otrzymują z książek i pogadanek na zebraniach niedzielnych, a które, jako tylko teoretyczne, wielkiej korzyści przynieść rolnikow i nie mogą, bo i żaden agronom nie nauczył się swego fachu li tylko z książek, dobrze zrozumiawszy swoje zadanie wysyłają kółka dla nauki gospodarstwa wędrownych nauczycieli gospodarczych tak zwanych lustratorów. Ci nauczyciele — agronomowie w gminach, w których dokonywają lustracyi gospodarskich, badają miejscowe stosunki gospodarskie, zwiedzają w towarzystwie włościan ich gospodarstwa i zaraz na miejscu, w polu, w ogrodzie, około budynków, w stajni, w oborze i tak dalej, zwracają uwagę na dostrzeżone wady i licznie zgromadzonym gospodarzom udzielają popularnych nauk: o przechowywaniu nawozów i urządzaniu gnojowni, o zakładaniu szkółek zbożowych, o następstwie uprawianych roślin i o szkodliwości siania tych samych zbóż rok po roku na tej samej roli, o zakładaniu szkółek traw, o uprawie łąk, o utrzymaniu i czyszczeniu pastwisk wspólnych, o urządzeniu stajen i utrzymywaniu bydła. W tych gminach, gdzie dostrzeże lustrator warunki rozszerzenia sadownictwa lub pszczolnictwa, udziela stosownych nauk o zakładaniu sadów, sprowadzaniu szczepów za pośrednictwem zarządu głównego, o zakładaniu szkółek drzew owocowych, o zakładaniu pasiek i o roślinach miododajnych; niemniej o stawianiu budynków gospodarskich, o niewłaściwości użycia gromady dzieci do paszenia bydła i o zaprowadzeniu t. z. kolejki lub wspólnego pasterza, do sprowadzania na wspólny koszt narzędzi rolniczych.

Po takich naukach na miejscu, lustratorowie zwołują członków na posiedzenie, na którym gruntowniej motywują swoje wskazówki, wywołując dyskusyję pomiędzy swemi słuchaczami, a dla utrwalenia w ich pamięci danych rad zostawiają wskazówki na piśmie zarządowi kółka rolniczego i zalecają mu zachęcenie włościan do wprowadzania wskazanych ulepszeń w gospodarstwie.

Nadto, włościanie wraz z lustratorami zwiedzają wzorowo urządzone gospodarstwa, czy to większych, czy to mniejszych posiadaczy rolnych, co też ma wpływ pouczający.

Skutek wykładów rolniczych i lustracyj gospodarskich jest bardzo pomyślny; lustratorowie w swoich sprawozdaniach sami zaznaczają, iż między ludem wiejskim wdzięczne jest pole do działania dla nauczycieli wędrownych, gdyż lud z wielkiem zajęciem i licznie zebrany słucha nauki i okazuje chęć i gotowość do wprowadzania zaleconych przez nauczycieli ulepszeń.

Jakoż włościanie, dzięki tym lustracyjom, wprowadzają w swoim gospodarstwie ulepszenia, czego dowodem są po pierwsze świadectwa lustratorów, którzy w tych kółkach rolniczych, gdzie odbyła się lustracyja, znaleźli postęp w gospodarstwie, powtóre to, że ciągle zwiększa się liczba zgłaszających się włościan, zwłaszcza z tych kółek rolniczych, w których przeprowadzono lustracyję gospodarską—do zarządu głównego o nasiona gospodarskie, narzędzia i maszyny rolnicze; nareszcie świadczyć o tym mogą gorące podziękowania, przesyłane zarządowi głównemu od kółek, w których podobnych lustracyj dokonano, a także usilne prośby kółek o przeprowadzenie w nich lustracyi. Lustracyj takich dokonano dotąd w 431 gminach, z których odnośne sprawozdania bardzo szczegółowe przedstawione zostały zarządowi głównemu.

Ale zła gospodarka rolnika pochodzi nietylko z braku oświaty, lecz i wskutek niezamożności braku kapitału na wprowadzenie ulepszeń. Stąd zarząd główny stara się wszelkimi sposobami, ażeby nabycie potrzebnych nasion, czy narzędzi rolniczych jaknajbardziej uprzystępnić kółkom. I tak: zarząd od siebie rozsyła kółkom na próbę bezpłatnie nasiona zbożowe i pastewne, szczepy drzew owocowych i dziczki. Czynny współudział pod tym względem okazuje towarzystwo ogrodniczo-sadowniczo-pszczelnicze we Lwowie, które od siebie rozsyła członkom kółek dziczki i szczepy, a także rozsyła nauczycieli dla szerzenia sadownictwa. Zarząd główny wyjednał dla kółek rolniczych opust od dostawców przy zakupywaniu nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych. Opust ten od cen katalogowych, tylko dla kółek przyznany, wynosił przeciętnie 15%.

Niemałą usługę oddadzą projektowane powiatowe szkółki drzew owocowych; w powiecie bialskim już założoną została taka szkółka, dla której reprezentacyja powiatu uchwaliła subwencyję na zakupno 6 tysięcy starszych dziczek i szczepów, które po wypielęgnowaniu rozdawane być mają między członków kółek tamtejszego powiatu. Kółka zwracają też uwagę gospodarzy na pszczelnictwo, sprowadzają ulepszone ule.

Co roku kółka rolnicze zwracają się do zarządu głównego, aby im ułatwiał nabycie poprawnych maszyn i narzędzi rolniczych, najwięcej zamówień jest na sieczkarnie, młócarnie, tryjery, młynki do czyszczenia zboża, pługi uniwersalne. Zarząd główny wszedł w stosunki z reprezentantami fabryk krajowych i uzyskał od nich możliwe zniżenie cen katalogowych (15% — 20%), oprócz tego dają kółkom rolniczym maszyny na wypłaty ratami. Coraz częściej praktykuje się w kółkach rolniczych zwyczaj wypożyczania, zakupionych na wspólny rachunek maszyn rolniczych, za pewną opłatą, niższą dla członków kółka, a wyższą dla nieczłonków. Uzyskana ztąd kwota jest przeznaczona na naprawę wypożyczanych maszyn. Dość często też odbywały się w kółkach losowania narzędzi rolniczych i statków domowych.

Od czasu zawiązania towarzystwa, kółka rolnicze sprowadziły za pośrednictwem zarządu głównego nasion zbożowych i pastewnych za 30,219 zł. 14 ct., a narzędzi rolniczych za 8,442 zł. 39 ct.

Dla porównania zwiększonego ruchu w kierunku zamówień na nasiona i narzędzia rolnicze podajemy następujące cyfry:

w r. 1883 nasion za 1057, narzędzi roln. za 284 zł. 94 ct.

w r. 1884 nasion za 1,381 zł. 60 ct. narzędzi roln. za 583 zł. 96 ct.

w r. 1885 nasion za 4,321 zł. 27 ct. narzędzi roln. za 986 zł. 90 ct.

w r. 1886 nasion za 7,311 zł. 1 ct. narzędzi roln. za 2,214 zł. 95 ct.

w r. 1887 nasion za 7,623 zł. 64 ct. narzędzi roln. za 1,880 zł. 16 ct.

w r. 1888 nasion za 8,524 zł. 62 ct. narzędzi roln. za 2,491 zł. 34 ct.

W ogóle sprowadziły kółka rolnicze za pośrednictwem zarządu głównego do końca r. 1888 tak nasion jak i narzędzi rolniczych za 38,661 zł. 39 ct.

Kółka rolnicze, szczególniej od wprowadzenia u nich lustracyi gospodarskich, zwróciły uwagę na potrzebę staranniejszego pielęgnowania i żywienia inwentarza, mianowicie bydła rogatego, a w okolicach górskich na hodowlę owiec. Zarząd główny i pod tym względem przyszedł z pomocą kółkom, starając się o zaprowadzenie subwencyjonowanych stacyj buhajów.

W tym celu udał się do komitetu c. k. galic. towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i Towarzystwa rolniczego w Krakowie o powiększenie subwencyjonowanych stacyj buhajów i udzielenie gminom mniej zamożnym subwencyi na kupno rozpłodników, udał się też zarząd główny do komisyi dla spraw chowu koni przy c. k. namiestnictwie z prośbą o powiększenie stacyj rządowych stadników i dozwolenie korzystania z tychże stacyj hodowcom koni z mniejszych posiadłości. Usiłowania te zarządu zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem; w niektórych kółkach stacyje buhajów już zostały zaprowadzone, w innych są projektowane. Zaznaczyć jeszcze należy, że członkowie kółek rolniczych dość liczny wzięli udział na wystawach przeglądowych bydła włościańskiego, urządzonych w Jarosławiu, Lwowie i t. d., a wielu z nich otrzymało nagrody za poprawne okazy żywego inwentarza. *D. n.*

Jadwiga z Szczawińskich Dawidowa.

ŚWIAT MARYJONETEK.

II.

Prus należy do tego pokolenia pisarzy, których dotychczas niekiedy z przyzwyczajenia nazywają jeszcze „młodymi", chociaż najmłodsi z nich przekroczyli już fatalną czterdziestkę. Ale chociaż należał do tej grupy i poniekąd nawet solidaryzował się z ówczesnym ruchem umysłowo społecznym, zawsze jednak chadzał luzem, trzymał się własnej polityki i manowcami torował drogę dla swego talentu. Zadaniem przyszłego biografa będzie zbadać i wyjaśnić powody, które sprawiły, że Prus nie dopasował się, nie przylgnął do swych towarzyszy, że pomimo wielkiego talentu, który widnieje nawet w pierwszych jego ramotach humorystycznych mniej był znanym i uznanym aniżeli pierwszy lepszy publicysta lub krytyk „pozytywny", wymłacający dotychczas resztki chudego ziarna z marnego pokłosia swej młodzieńczej sławy. Zresztą, co prawda, w epoce tego przełomu umysłowego, który zwiastował narodziny burżuazyi polskiej, kiedy młodzi zapaleńcy tłukli szyby w oknach starego domu, ażeby odświeżyć stęchłe powietrze na przybycie eleganckiej i po europejskiej wychowanej pani, nie znoszącej szlacheckiego zaduchu—ani talentu, ani samodzielności poglądów należycie nie ceniono. W tej ważnej chwili, kiedy wykonywano istotnie robotę historyczną, ścierały się z sobą dwie kategoryje, dwie formuły poglądów. Zwłaszcza strona napastująca, która szła ławą na cofającego się w rozsypce nieprzyjaciela, musiała trzymać się ściśle, zapewniającej jej zwartą organizacyję, formuły. W takiej chwili umysł oryginalny, talent samodzielny wydawał się tylko psotnym luzakiem, psującym porządek na ławie. Otóż Prus nie był nigdy stałym wyznawcą warszawskiej formuły postępu, chociaż przyjął praktyczny program pracy organicznej i najkonsekwentniej, najwytrwalił go bronił dla tego może, iż najszerzej go pojmował. Wielce oryginalny, z pewnymi nawet wyskokami dziwactwa umysł uchronił go od „pozytywistycznej" jednostronności. Zresztą oddziaływały tu może również wpływy osobiste, może ta nawet okoliczność, że był, jak się zdaje, o lat kilka starszy czy wcześniej rozwinięty i kiedy inni z ław gimnazyjalnych ciekawie przyglądali się wypadkom, on, młodziutki chłopiec, brał już w nich udział. Może, jak przed Wokulskim, w pewnych chwilach „niewiadomo zkąd, zapalała się w nim jego młodość, pełna tytanicznych wysiłków i słyszał świst pocisków, które kiedyś przelatywały mu po nad głową". Dosyć, że do owego ruchu umysłowego, który wrzał w dobie jego młodości, nie mógł całkowicie przylgnąć, zespolić się z nim, przejąć wszystkie jego hasła.

Ani dla rozwoju umysłowości Prusa, ani dla rozwoju jego talentu nie ma w tem wielkiej szkody. Nasz spóźniony liberalizm pozytywny, w historyi rozwoju społecznego bardzo ważny, a nawet konieczny, był pod względem umysłowym kierunkiem dosyć ograniczonym, pomimo pozorów świeżości—trochę przywiędłym, i, jako taki, niezbyt płodnym. Prus wziął zeń to, co wziąść należało, zapoznał się zapewne i Buckle'm, i z Darwinem i ze Spencerem, resztę zaś odrzucił i dobrze zrobił. Natomiast jest to wielką szkodą, że żadnej idei wielkiej, płodnej, obejmującej całego człowieka w posiadanie, jak kochanek kochankę, Prus nie stał się wyznawcą i zachował wszczepioną w epoce propagandy pracy organicznej życzliwą skłonność dla idej małych, pomysłów drobnych, praktycznych. Rozumie się, skłonność tę wyraża tylko w teoryi, ale sam przeciw niej buntuje się nieraz. Pozwolę tu sobie użyć jego własnego, trywialnego nieco, ale dosadnego porównania: „przecie wiadomo, że jak wyżlica ma raz szczenięta z kundlem, to później, żebyś jej dawał wyżły najlepsze, zawsze się odezwie kundel w pomiocie". Pierwsze zapłodnienie umysłowe odzywa się zawsze w późniejszej twórczości pisarza. Lotny umysł Prusa musi być skłonny do przejęcia się każdą wielką ideją, do wzniesienia się na wyżyny, z których ogarnąć można wzrokiem ducha bezgraniczne widnokręgi przestrzeni i czasu. Nieraz staje on u podnóża „tych schodów, na których szczycie ukazywał mu się posąg tajemniczej bogini. Ujrzał ją i teraz, i ze wzru-

http://rcin.org.pl

szeniem spostrzegł, że chmury, otaczające jej głowę, rozsunęły się na chwilę. Zobaczył surową twarz, rozwiane włosy, a pod śpiżowem czołem żywe, lwie oczy, które wpatrywały się w niego z wyrazem przygniatającej potęgi. Wytrzymał to spojrzenie i nagle uczuł, że rośnie.... rośnie, że już przenosi głową najwyższe drzewa i sięga prawie do obnażonych stóp bogini".

„Teraz zrozumiał, że tą czystą i wieczną pięknością jest *Sława* i że na jej szczytach nie ma innej uciechy nad pracę i niebezpieczeństwa".

Rozumie też niewątpliwie, że na te wyżyny, w objęcia czarodziejki-sławy podnieść może człowieka tylko wielka ideja, która pędzi go w górę, uskrzydla. Ale ta ideja lotna, nieuchwytna, promieniująca w umysłowości zbiorowej, zmienia się nagle u Prusa w konkretny pomysł machiny latającej lub w wynalazek metalu lżejszego od powietrza. Zapewne, że byłby-to wynalazek wielkiej doniosłości, zmieniający postać świata, wywracający dotychczasowe stosunki ludzkie, że w owej, tak od niechcenia rzuconej teoryi zmniejszania ciężaru gatunkowego ciał, widać zuchwałą oryginalność myśli, ale ja w tej metamorfozie idei na pomysł praktyczny dostrzegam przedewszystkiem pierwsze zapłodnienie pracą organiczną. W szlachetnym pomiocie odzywa się—kundel.

Odbiegłem od przedmiotu zbyt daleko i to, co powyżej napisałem, wydać się może czytelnikowi poniekąd sprzecznem z tem, co poprzednio mówiłem. Pozorną tę sprzeczność w dalszym ciągu wyjaśnię, teraz wracam do przerwanego toku charakterystyki Prusa.

Nie znając wcale Prusa z dzieł, jego można odgadnąć, że kiedyś w młodości żywić musiał nadzieję zostania znakomitym uczonym, matematykiem czy przyrodnikiem. Przyszły biograf jego wytłomaczy zapewne, dla czego zawrócił lub co go zawróciło z tej drogi, współczesny krytyk zaznaczyć tylko może, że, po kilka próbach popularyzowania rzeczy naukowych, Prus występuje i zyskuje jaki taki rozgłos, jako brukowy humorysta, bodaj czy nie jako redaktor *Muchy*, potem czy przedtem nawet, jako fejletonista *Kolców*, wreszcie jako kronikarz *Kuryjera warszawskiego*. Tu zdobywa sławę, marną, warszawską sławę—w porównaniu z jego genijuszem, tu nabywa rutyny, która, jeżeli z niej w pewnych razach otrząść się nie może, hamuje tylko polot jego twórczości, tu zrasta się z tem otoczeniem filistersko-literackiem, z tą sferą kuryjerkową, z której drwi, kiedy jest w dobrym humorze, którą musi pogardzać, ilekroć nastrojony bywa pesymistycznie. Nie chodzi tu o ludzi, wśród których przebywa, a raczej nie tylko o nich, ale, i to przeważnie, o tę atmosferę, której cuchnące wyziewy w siebie wchłania. To nie atmosfera trupiego rozkładu, którą oddychają poeci o zniepráwionych gustach, poeci gnijącego mieszczaństwa Europy, ale raczej atmosfera zwyczajna filisterskiego, warszawskiego mieszkania, pełna zapachów przydymionej pieczeni, brudnej bielizny, niewyrzuconych śmieci, stęchłej woni nietrzepanych mebli i niemytych sprzętów, wyziewów, jakie przez drzwi idą z kuchni, przez okno—z rynsztoka. W tym zaduchu ciasnego świata mieszczańskiego i literacko-kuryjerkowego, wśród ciągłego rozgardyjaszu spraw i interesów poziomych, drobnych, w otoczeniu ludzi moralnie lichych, umysłowo-marnych, upływa życie Prusa od lat kilkunastu. Nieoceniany należycie z początku i dotychczas niedoceniony—dla swego literackiego otoczenia, jak i dla większości zapewne czytelników jest tylko wesołym, popularnym kronikarzem, zdolnym ale nieco dziwacznym autorem, którego można i należy lekko traktować. Sam niedawno słyszałem w towarzystwie, jak pewien bardzo poważny jegomość, zajmujący bardzo poważne stanowisko, mówił „ale ten Prus, to wesoły kpiarz, wcale, panie tego, wcale trafnie pisze". Kuryjerkowe powagi, wyżej ceniąc talent Prusa, zwłaszcza ze względu na jego popularność, kto wie czy nie są nieraz w głębi duszy tego samego zdania, w każdym zaś razie zbyt są mali i z tej małości swej zadowoleni, żeby pojąć mogli jego wielkość. Toć przecie z górnych łamów tych samych pism, których Prus jest chlubą i ozdobą, szamerowali go z lekceważeniem Sabowscy, Olendzcy, Wścieklice i inni tego samego gatunku „straszewicze" (biorę to nazwisko w znaczeniu imienia pospolitego). Czyż może być los tragiczniejszy, jak tego czarodzieja, [który umie na nerwach ludzkich wygrywać całą skalę wrażeń, jednem słowem śmiech lub płacz wywoływać, jednem słowem zapalać i gasić płomienie—w otoczeniu tych opasłych eunuchów, strzegących każdej śmielszej myśli, marnych filistrów, cynicznych] fabrykantów frazesów, łgarzów-polityków i łgarzów-reporterów, lękliwych, ograniczonych, płaskich — w otoczeniu równie marnych czytelników, przedstawiających nasze inteligentne społeczeństwo anemiczne, zdrobniałe, spodlone?

Do takich warunków życia, do takiego otoczenia można przywyknąć, bo człowiek ze wszystkich zwierząt, z wyjątkiem chyba szczura, najłatwiej się przystosowuje. Ale niepodobieństwem jest, żeby takiemu Prusowi nie wracało do głowy, jak Wokulskiemu, zapytanie: „Co ja tu robię, zkąd ja modlę się do jednego z nimi ołtarza"?

On, jeden z tych, co to „jak żelazo bez namysłu rusza się za magnesem, albo pszczoła lepi swoje komórki, tak ten gatunek ludzi rzuca się do wielkich idej i niezwykłych prac", on musiał dusić się ciągle, od młodości, bo „miał aspiracyje naukowe, ale nie było ich czem zaspokoić, miał szerokie instynkty społeczne, ale, czego dotknął się w tym kierunku — wszystko padało". To o Wokulskim mowa—nietylko, bo i o Prusie. Człowiek, który sam nie przechodził takiego stanu duszy, który nie szamotał się w daremnych usiłowaniach, nie rwał się ku górze, kiedy nogi jego grzęzły w trzęsawicy, nie może mówić tych rzeczy z takiem bolesnem uczuciem, nie może tak szarpać i gryźć słowem. Zresztą wszyscy lepsi, wszyscy szerszego umysłu ludzie w powieści mówią to samo: i Wokulski i młody uczony, zapaleniec Ochocki i sceptyk, doktór Szuman, a nawet cichy, skromny Klein. Tylko ten ostatni ma wiarę w swoje broszurki i zawarte w nich teoryje a Szuman ma wiarę w swoją rasę, do której miłość budzi się w nim po dwudziestu latach rozłączenia. Wie on, że są to „parchy i szubrawcy", ale obok tego wierzy szczerze w ich genialność i przyszłe tryumfy, zdobyte „nawet nie rozumem, tylko szachrajstwem i bezczelnością"...

Może zbyt jednostronnie a raczej zbyt ogólnikowo zaznaczyłem to otoczenie społeczne, w którem upływa życie autora, na tle którego roztacza on opowieść. Nie jest to bowiem „tryumfujące świństwo", przeciw któremu z taką szorstką ironiją, z takiem gwałtownem, niedobierającem wyrazów oburzeniem, powstawał Szczedryn. Świństwo ma przynajmniej swoją indywidualność—indywidualność chlewu i koryta, ma konkretne kształty, w które godzić mogą pociski. Ale tutaj mamy do czynienia tylko z poziomą powszedniością, ograniczoną, zdrobniałą, aż do utraty indywidualności, zrutynizowaną zbiorowo, bezkrwistą, marną, niezdolną nawet do wielkich nikczemności. To cały świat maleńkich maryjonetek, grających odpowiednie role, skaczących tak, jak je poruszają ukryte w głębi mechanizmu społecznego sprężyny—formułki tradycyjne lub wyrozumowane. Człowiek silny może drobiazg ten kopnąć nogą, odrzucić, ale sprężyna nie przestaje działać; maryjonetki wracają na poprzednie miejsce i skaczą, jak poprzednio. Walka z tem marnem maleństwem może wreszcie człowieka znużyć, wyczerpać, doprowadzić do rozpaczy, do szału. I dopiero po bolesnych doświadczeniach dochodzi, jak Wokulski, do przekonania, że walczyć z temi lalkami nie warto, że „lepiej zastanawiać się nad tępieniem myszy polnych, albo karaluchów". Bo przecie ludzie ci „nie spadli z księżyca, tylko wyhodowali się w pewnej sferze, epoce i wśród pewnych pojęć. Oni są, jak wysypka, która sama przez się nie stanowi choroby, ale jest objawem zakażenia soków społecznych. Co się tu mścić nad nimi, po co ich tępić". Dodałbym tylko, że mamy tu raczej nie zakażenie, ale wyjałowienie i wyczerpanie tych soków.

Oto na pierwszym planie stoi arystokracyja, której przedstawicieli z nieubłaganą prawdą, ale jednak z pewną sympatyją Prus maluje. Mają oni przynajmniej pewien wdzięk wytworny w pożyciu towarzyskiem, swoje specyficzne pojęcia o uczciwości i honorze, wreszcie umysły apatyczne, bezkrwiste ale chociaż nie tak tępe, jak umysły mieszczaństwa. Najlepszy z nich „książę" myśli nawet, żeby „coś zrobić dla tego nieszczęśliwego kraju", ale nie wie, i inni wraz z nim nie wiedzą: co i jak robić. Ci najlepsi nieraz jakby czują swoje wyczerpanie, swoje zwyrodnienie, probują „zasilić się żywotnymi sokami", ale soków tych znaleźć nie mogą, widzą więc wtedy nieuchronny zgon swój jako kasty, pocieszają się jednak myślą: „wracamy do okopów Świętej Trójcy"!

— Nie, to jeszcze nie okopy, to dopiero spółka z żydami", odpowiada im otwarcie Wokulski.

Na to szyderczo dorzuca Szuman, że spółka między arystokracyją i żydami, to „jakby nieślubne małżeństwo. Ale ponieważ z tego rodzaju związków rodzą się niekiedy genialne dzieci, miejmy więc nadzieję, że i nasza spółka wyda jakieś niezwykłe owoce".

Spółka ta zresztą zacznie się od ogona, od owych Malborgów, Szastalskich, Niwińskich, zbankrutowanych paniczów, arystokratycznych centaurów—pół-idyjotów, pół-sportsmenów, chciwych na posagi lub posady żydowskie, od owych pań Rzeżuchowskich, Wywrotnickich i t. p. wynaturzonych, zdenerwowanych, zniepráwionych, z jedną z których chcą żenić Szumana, a on chce znowu przez ciekawość zobaczyć", w jaki sposób, z moją żydowską mordą i łysiną, przekona mnie o swej miłości chrześcianka młoda, piękna, dobrze wychowana".

Obok stoi mieszczaństwo głupie, ograniczone, zdemoralizowane i nie wiele lepsza od niego inteligencyja fachowa: wielcy przedsiębiorcy, mający takie wyobrażenie o nauce, „jak gęsi o logarytmach" i interesujący się dwoma tylko wynalazkami, „jednym, któryby wpłynął na zwiększenie dywidend i drugim, któryby nauczył ich pisać takie kontrakty obstalunkowe, żeby na nich można było okpić kundmana bądź na cenie, bądź na towarze"; kupcy, zagrzęźli w rutynie i lękliwi nawet do spekulacyj, a zdobywający się, co najwyżej, na drobne szwindle; radcy Węgierkiewicze i inni, ubolewający przy szóstej butelce „radzika" nad zmianą stosunków i upadkiem patryjotyzmu wskutek sprowadzania tanich perkalików moskiewskich, wreszcie szachrujący adwokaci i wszelakiego rodzaju „fachowi szubrawcy", a obok nich lizus Zięba, oszust Maruszewicz, no i... żydzi.

„Genialna rasa, ale cóż to za łajdaki te żydki"—mówi o nich wielki, świadomy patryjota żydowski Szuman i cieszy się nawet z tego, kiedy rośnie przeciw nim nienawiść: „Dobrze tak parchom"—woła.— „Niech im zrobią awanturę, niech ich nauczą rozumu. To genialna rasa, ale takie szelmy, że nie ujeździsz ich bez bata i ostrogi".

Zapalony Szuman, któremu, kiedy zdarzyło mu się zajrzeć poraz pierwszy po dwudziestu latach do synagogi i usłyszał śpiew, łzy w oczach stanęły, może snuć rojenia fantastyczne, że jak żydzi zagryzą wielkich panów, no i w dodatku drobne mieszczaństwo: „Z konieczności połączymy się z waszym ludem, będziemy jego inteligencyją, której dziś nie posiada. Nauczymy go naszej filozofii, naszej polityki, naszej ekonomii, i z pewnością lepiej wyjdzie na nas, aniżeli na dotychczasowych swych przewodnikach".

Nie czekając tej szczęśliwej przyszłości, Lisiecki ucieka na posadę do Astrachania, krzycząc, że tu już wszystko zżydziało lub zżydzieje. Nawet stary Rzecki, któremu „kule inne hasła wyświstywały nad głową" w 1848 r. zniechęca się do nich.

Pomiędzy żydami toczy się walka cynicznych postępowców z plugawymi chałatowcami o to, kto ma prowadzić Izraela do tryumfu a naszą rolą jest „chyba występować w tej walce o naszą skórę, jako sprzymierzeńcy jednych, lub drugich".

Zresztą, jak słusznie powiada Ochocki: „Głupi Szuman ze swoim żydowskim klasycyzmem. On nawet nie domyśla się, że cywilizacyi nie stworzyli ani filistrowie, ani geszefciarze, ale tacy właśnie waryjaci" (tacy, „którzy troszczą się interesami tysięcy, patrzą nieraz o kilkadziesiąt lat naprzód a każda rzecz nieznana i nierozstrzygnięta, pociąga ich w sposób nieprzeparty"). „Gdyby rozum polegał na myśleniu o dochodach, ludzie do dziś dnia byliby małpami".

Ale najbardziej stanowczo przeciw planom Szumana, mówi Klein, przesądzając z góry, że nic z tego nie będzie:

„Bo *my* dobrze ich znamy, choć się i do *nas*

http://rcin.org.pl

umizgają To migdały—ale przerachowali się. *My* wiemy do czego są oni zdolni, gdyby mieli siłę".

Co znaczy owe *my*, pyta się stary Rzecki. Powieść nie daje na to odpowiedzi bezpośredniej. Ale za mizernym, cichym, nędznym Kleinem het, w oddaleniu roztacza się nagle przed czytelnikiem jedno ze wspomnień panny Izabelli.

„Pewnego dnia, we Francyi, zjeżdżając z góry, w okolicy pełnej lasów i łąk, pod szafirowem niebem zobaczyła otchłań, napełnioną obłokami czarnych dymów i białych par i usłyszała głuchy łoskot, zgrzyt i sapanie machin. Potem widziała piece, jak wieże średniowiecznych zamków, dyszące płomieniami, potężne koła, które obracały się z szybkością błyskawic, wielkie rusztowania, które same toczyły się po szynach, strumienie rozpalonego do białości żelaza i półnagich robotników, jak śpiżowe posągi o ponurych wejrzeniach. Po nad tem wszystkiem krwawa łuna, warczenie kół, jęki miechów, grzmot młotów i niecierpliwe oddechy kotłów, a pod stopami dreszcz wylęknionej ziemi".

„Wtedy zdało się jej, że z wyżyn szczęśliwego Olimpu, zstąpiła do beznadziejnej otchłani Wulkana, gdzie cyklopowie kują pioruny, mogące zdruzgotać sam Olimp. Przyszły jej na myśl legendy o zbuntowanych olbrzymach, o końcu tego pięknego świata, w którym przebywała i pierwszy raz w życiu ją, boginię, przed którą gięli się marszałkowie i senatorzy, zdjęła trwoga".

Ale tego, co widzi nawet panna Izabella, nie dostrzega, pomimo swej rasowej genialności, doktór Szuman, bawiący się tymczasem szachowaniom szwindlów Szlangbauma, który „z jednego zdziwienia wpada w drugie", przekonywając się, że z pozoru naiwny jego przeciwnik, przewidział wszystkie cugi...

W tem otoczeniu spółczesnem kołaczą się jeszcze niedobitki starych czasów, luźne marudery, którzy w największej nawet liczbie nie mogą stanowić żadnej siły zbiorowej, stary subjekt Rzecki, żołnierz węgierski, wierzący święcie w posłannictwo Napoleonidów, stary szlachcic Wirski, mający, pomimo pięćdziesiątki, słabość do kobiet i kilka innych postaci śmiesznych lub poważnych, wykolejonych z nowych torów, pracujących aby żyć, mrówek drobnych, małych...

A tuż obok nich Wysoccy, furman i dróżnik, samouk Węgiełek, snycerz, ślusarz, koszykarz i Bóg wie co jeszcze, w jednej osobie, żona jego, nawrócona prostytutka—ludzie prości, szczerzy, ale ciemni, zniepraweni już nieco dotknięciem mieszczańskiej kultury, zachowujący jednak w głębi duszy swoją chłopską, pierwotną moralność, przedewszystkiem zaś ludzie żywi, nie maryjonetki chodzące.

I kiedy w chwili strasznego zwątpienia, beznadziejnej rozpaczy, trafem ocalony od śmierci Wokulski, wijąc się konwulsyjnie i zanosząc od płaczu, przytulił twarz do ziemi: „Zdawało mu się, że z każdą łzą, spada mu z serca jakiś ból, jakiś zawód i rozpacz. Wykolejona myśl poczęła się układać do równowagi. Już zdawał sobie sprawę, z tego, co zrobił, i już zrozumiał że w chwili nieszczęścia, kiedy go *wszystko* zdradziło, jeszcze pozostała mu wierną—ziemia, prosty człowiek i Bóg".

Ziemia, prosty człowiek i *Bóg*—oto te trzy światełka, które zaczynają błyszczeć w mrocznej otchłani pesymizmu, rosną, jaśnieją, sypią promienie i ożywiają twórczość ducha. Beznadziejny pesymizm twórczym być nie może, satyra musi mieć jakiś ideał, inaczej będzie tylko cyniczną drwiną ze wszystkiego dla własnej przyjemności. Te trzy wyrazy tak zwyczajne, a tak wielkie, bo oznaczają ukochanie przyrody, ukochanie ludzkości i ukochanie idei, mówią nam, że wszystko może minąć, może zawieść, może zdradzić, ale zawsze zostanie:

Ziemia, prosty człowiek i Bóg.

J. L. Popławski.

BEZ OBŁUDY.

Jak spędzać lato?—Troska o gagatków.—Przywiązanie do ziemi i masaż.—Sprawa czytelni dla kobiet.—Pocieszycielka młodej autorki.

Rozpoczęła się już zwykła walka naszych ideałów narodowych z kelnerami niemieckich i francuskich hotelów, współubieganie tradycyjnego szlamu, siarki swojskiej i rodzimego jodu z obcemi nam wodami zdrojowisk zagranicznych. Dr. G. Fritsche, jak dawniej tak i teraz, nie czekając, aż kosmopolityczne włóczęgostwo ogarnie nasze warstwy najniższe, zebrał parę setek dzieci ubogich i „obesłał" niemi kilka *Psich Wólek* i *Kozich Łapek*. Tam, porozumiewając się z miejscowemi żabami, walcząc z prosięty, obcując z Burkiem i Mopsem, nauczą się one kochać rzeczy swojskie, a, nabrawszy sił i zdrowia, same wystąpią może z czasem w charakterze nauczycieli. Nie tak łatwo jest jednak dać sobie radę z warstwami, na które honor, tradycyja, albo urodzenie wkładają święty obowiązek reprezentacyi narodowej w Karlsbadzie, albo w Baden-Baden. Benjaminkom naszego towarzystwa reporterzy przypominają wstydliwie od czasu do czasu o Ciechocinku, Nałęczowie, Solcu, czując jednak, że przypomnienia te nie na wiele się zdadzą, że ludzie o poglądach szerszych i grubszych kieszeniach nie uwierzą, iż swojski doktór „kąpielowy", albo restaurator „kuracyjny" równie szczerze pragnęliby ich „obsłużyć" i „wygodzić" im, byleśmy się tylko raz pozbyli tej nieszczęsnej manii jeżdżenia do wód zagranicznych. Pomysłowość reporterska musiała więc zdobyć się na inny środek wytworzenia w swoich ulubieńcach silniejszego pociągu do rzeczy domowych. Jakoż zdobyła się. „Zwrócić należy uwagę na ważną okoliczność, wypływającą z posiadania chociażby najskromniejszej własnej willi w kraju, którą (?) do pocieszających objawów zaliczyć należy, a tą jest przywiązanie do ziemi". Własną willę zaliczyłbym niewątpliwie do objawów pocieszających, ale ogrodnikowi uczuć swojskich idzie o co innego: „Nie ulega wątpliwości, iż moralnym obowiązkiem tych mieszczan, którym pozwalają środki jest aby (?) dać dzieciom swoim szerszy pogląd na życie i przywiązywać je do ziemi. Mury i ulice miasta tego nie dadzą... Ten kochać może prawdziwie swą ziemię, kto ją własnemi uprawiał rękami.... Dla tego też za prawdziwie pocieszający objaw poczytać należy, iż zamożniejsi mieszczanie dążą do zakupu choć niewielkich przestrzeni ziemi, na których budują letnie mieszkania, przeznaczone wyłącznie dla swych rodzin". Bardzo pocieszający objaw. Mój Boże, za jakie sto milijonów rubli moglibyśmy się wszyscy tak przywiązać do ziemi, że mury i ulice miasta, które „tego" nie dają, zgrzytałyby ze złości. Tymczasem jednak, musimy wyznać, że jesteśmy jeszcze za ubodzy na to, aby sobie zafundować tyle przywiązania. Mieszczanie, którym pozwalają środki, zaczną wkrótce urągać tym, którym środki „tego" nie pozwalają. Pomiędzy kosmpolityczną hołotą miejską, oraz wybrańcami, którzy zdobędą „objaw pocieszający" dla „własnej wyłącznie rodziny" toczyć się będą z czasem takie oto spory i rozmowy:

Mieszczanin zamożniejszy. Ach, panie, jak ja jestem przywiązany do swojej ziemi... W Piotrusiu moim także zacząłem już wyrabiać: wczoraj dałem mu babki z piasku....

Mieszczanin niezamożny. To jest pańskim moralnym obowiązkiem, ja tam od takich jestem wolny...

Mieszczanin zamożniejszy. Powiadam panu, po każdej nowej babce z piasku mój Piotruś...

Mieszczanin niezamożny. To trudno, mnie ani mury, ani ulice miasta tego nie nauczą...

Mieszczanin zamożniejszy. Taak? chodź pan, pokażę panu moje szparagi... Sam je sadziłem: powiadam panu, co za skutek!...

Nastręcza się nieodparcie pytanie, co zrobimy z mieszczaństwem, które nie dąży do kupowania pocieszających kawałków gruntu? O chłopach bezrolnych nie mówię: tym idzie tylko o napchanie kiszki, podczas kiedy zamożniejsi mieszczanie muszą jeszcze przy pomocy swych bodaj najmniejszych willi wyrabiać w sobie i w dzieciach uczucia swojskie. Możeby jaki sposób tańszy, np. gimnastyka, picie macierzanki z mlekiem, albo ciepła kąpiel? Kiedyś, da Bóg najwyższy, oglądać będziemy na bramach ogłoszenia takie: „Dr. Szturchołapski, masażysta: leczy przestarzałe reumatyzmy, podagry, wyrabia zręczność, przywiązanie do ziemi" i t. p.

Innym kłopotem naszej prasy jest kultura kobiet, w szczególności zaś cywilizacyja panieńska; *Tygodnikowi Mód* zatruwa ona spokój. Idzie o to, aby się, zresztą, nauczyły czytać, pisać porządnie i rachować, ale aby zarazem nie straciły tego, jakby to powiedzieć, smaku czy zapachu, mającego w sobie, jak by to powiedzieć, „coś z haremu i znów coś z zakrystyi". W cukierniach czytać gazet i tygodników oczywiście nie mogą, bo tam w „tytoniowym dymie" *Tygodnik Mód* nie poznałby postrojonych przez siebie anielątek. Jakkolwiek każda cukiernia w jednym ze swych pokojów zawiesza zawsze parzystą liczbę próśb o „niepalenie cygar i papierosów", to jednak można się zgodzić, że czytanie poważniejsze, nadewszystko czytanie książek musi szukać dla siebie lepszego przytułku. Byłbym więc, tak samo jak i *Tygodnik*, za koniecznością otworzenia w naszem mieście choć jednej czytelni porządnej, ale bezpłciowej t. j. nie przeznaczonej wyłącznie dla mężczyzn, czy też dla kobiet: raz musimy odważyć się powiedzieć sobie, że obcowanie płci obu w zakresie pracy duchowej nie tylko nie nadużyje ofiarności naszej, na „garnuszek" nie tylko nie zgorszy tresowanych w anielstwie istot, ale, przeciwnie, uszlachetni nas i wyleczy z tego nadmiaru erotyzmu, który, czy to na trzydziestoletnim jubileuszu sędziwej autorki, czy na pogrzebie filantropki zgrzybiałej, każe reporteryi naszej umizgać się do pomarszczonych policzków i dawać do zrozumienia tłumom, że „hm, co to był za buziaczek!"

Nie zgadzam się również z *Tygodnikiem* w określeniu wad nowozałożonej czytelni przy ulicy Chmielnej. Sądzi on, że jej właściciel „podsuwając myśl koleżeńskiego stowarzyszenia, zamyka drzwi czytelni dla szerszej publiczności", podsuwać zaś ma dla tego, że się „zrzeka zysków". O ile wiem, założyciel czytelni rozumie *zysk* w znaczeniu czysto-ekonomicznem, t. j. jako nadwyżkę, pozostającą po opłaceniu kosztów przedsiębiorstwa, jego rozwoju oraz pracy, niezbędnej do jego prowadzenia: nie wyrzeka się on bynajmniej korzyści materyjalnej, jaką jest utrzymanie jego samego i pomocników z pewnej, pobieranej za pracę stałej pensyi. W „podsuwaniu" więc *Tygodnika* tkwi niepotrzebnie insynuacyja podwójna: zamiarów, których nie miał założyciel gabinetu i niedorzecznie tchórzliwych usposobień publiczności, która miałaby się przestraszyć tego, że zapłatę pozostawia się jej własnemu uznaniu. Natomiast nie mogę nie zaznaczyć, że artykułem swoim *Tygodnik* poparł jedną z moich uwag, wypowiedzianych dawniej, a dotyczących czytelni. Założyciel jej zaczyna tu zbierać owoce swego niezrozumiałego słownictwa: „wykluczając z biblioteki swej wszelkie dzieła beletrystyczne i wiedzę względną (?), odjęli jej tem samem główny urok w oczach" większości. Te same zagadki, te same znaki zapytania. Postawienie dziwacznego terminu wiedzy *względnej* (który, jakem się dowiedział, ma oznaczać wiedzę *techniczną*) obok „dzieł beletrystycznych" kazało ludziom domyślać się, że idzie tu o popularne rzeczy naukowe, kiedy tymczasem wiedza popularna i do tego roztrząsająca najbardziej żywotne i zajmujące zagadnienia, bo zagadnienia społeczne, bynajmniej z czytelni wykluczoną nie jest. Nawet geniusz upaść musi w walce z niedomyślnym tłumem, gdy mu zdobyczy swoich udostępnić nie zechce. Gdyby zaś tłum pracą mozolną po wielu latach sam dochodzić był zawsze zmuszony do tego, czego mu odsłonić nie chciano, geniusze byliby tylko niepotrzebnym dla siebie i społeczeństwa ciężarem.

W walce p. Rodziewiczówny z lekkomyślnemi posądzeniami dziennikarzy usiłuje bronić napadniętej znana czy nieznana przyjaciółka, p. Emeryka Grodzicka. Obrona, jednak, należy do tych od których „Boże, nas uchowaj": „Młoda pracownico w Winnicy Chrystusowej" (ob. *Kwiat Lotosu, Między ustami a brzegiem puharu*) „nie ustawaj w pracy... podnoś do ideału zwykłą powinność, kreśl silnem słowem nasze tradycyjne cnoty w zwyrodniałych wnukach!" Ależ, my ciągle podnosimy zwykłe powinności do ideału, zaś dobry geszeft do skali powinności; jeżeli przytem nie kreślimy cnót we wnukach „zwyrodniałych", to tylko dla tego, że takie „wyrabianie przywiązania" byłoby już zbyt niedorzecznem i zanadto raziłoby śmiesznością.

Maryjan Bohusz.

GŁOSY.

— **Zawiedzione nadzieje.** Jak wiadomo, działalność kasy emerytalnej kolei nadwiślańskiej na żądanie rady zarządzającej zawieszoną została od 1 stycznia 1889 r.

Wiadomo również, że główną pobudką była obawa ewentualnych dopłat na rzecz kasy ze strony Towarzystwa, w razie, gdyby kasa ta funkcyjonowała dłużej i wypłacała sumiennie emeryturę. Konieczność przedwczesnego zamknięcia kasy rada zarządzająca upozorowała za pomocą fałszywego rachunku i wykazała, również fałszywie, że stan funduszów tej instytucyi jest zagrożony.

Ministeryjum komunikacyi, nie badając szczegółowo tej sprawy, zgodziło się na żądanie rady i kasa funkcyjonować przestała z wielką krzywdą swych uczestników, Wobec zapowiedzianej reformy kas emerytalnych kolejowych i wprowadzenia kas normalnych, według ustawy ogólnej, przedstawiciele wydziałów, wybrani większością głosów, przez uczestnikow, winni byli na każdej kolei oddzielnie opracować projekt przyszłej kasy.

Otóż na kolei nadwiślańskiej dyrekcyja wyznaczyła do tej czynności nie przedstawicieli z wyboru, lecz swoich zaufanych, a mianowicie: radcę prawnego p. L. Krysińskiego, naczelnika kancelaryi p. Świecimskiego i sekretarza b. kasy emerytalnej i jednocześnie referenta dyrekcyi p. Kotwickiego.

Panowie ci ułożyli taki projekt ustawy przyszłej kasy, w którym miano na względzie interesy tylko Towarzystwa, nie zaś uczestników.

Przeciwko temu projektowi przedstawiciele wydziałów założyli protest.

Protest ten pozornie odniósł swój skutek i rada zarządzająca wyjaśniła, że projekt komitetu redakcyjnego należy uważać za materyjał, służyć mający delegatom za podstawę przy opracowaniu projektu przyszłej kasy i jednocześnie poleciła im, w myśl komentarzy do ustawy normalnej, zająć się tą czynnością.

Delegaci, po kilkomiesięcznej pracy, wystosowali do ministeryjum komunikacyj, za pośrednictwem dyrekcyi i rady zarządzającej, obszerny memoryjał, w którym poddali krytyce projekt komitetu redakcyjnego, wykazując wszystkie słabe strony tej pracy, oraz niewłaściwość przedwczesnego zawieszenia działalności dawnej kasy emerytalnej, a także zaopiniowali w jaki sposób winna być likwidowana kasa dawna i jak należy zabezpieczyć w nowej prawa, nabyte przez uczestników uprzednio.

W końcu delegaci oświadczyli, iż projektu ustawy opracować samodzielnie nie mogą, gdyż, według przepisów, udział w tej pracy winni też przyjąć członkowie rady zarządzającej, a ponieważ uczestnicy w kwestyjach, dotyczących kasy, nie mają zaufania do tej rady, więc proszą, aby w pracy przy układaniu ustawy wzięli udział przedstawiciele ministeryjum komunikacyi.

Memoryjał ten, podpisany przez sześciu tylko delegatów, gdyż jeden z nich, pan Świecimski niechcąc narazić się dyrekcyi, zdradził zaufanie swoich wyborców i podpisu odmówił, przesłany został do rady zarządzającej przed dwoma tygodniami.

Prędko jednak bardzo rozwiały się nadzieje uczestników, pokładane w owym memoryjale.

W zeszłym tygodniu dyrektor kolei p. Daragan wezwał wszystkich delegatów i zakomunikował im odezwę rady zarządzającej, stanowiącą odpowiedź na ich wystąpienie.

Rada zarządzająca memoryjał pozostawiła bez żadnego skutku i przekreślony zwróciła, udzielając monitum dyrektorowi za to, że takowy przedstawił i delegatom, że ośmielili się wypażać swoje poglądy na przebieg sprawy kasy emerytalnej i krytykować postępowanie rady; żądała przytem, aby delegaci natychmiast przystąpili do opracowania projektu ustawy, t. j. artykułów, lub też zaakceptowali projekt, wypracowany już z polecenia dyrekcyi przez komitet redakcyjny, nie wdając się w żadną krytykę, gdyż to do nich nie należy.

W końcu rada oświadcza, że jeżeli delegaci będą niezadowoleni z takiego obrotu sprawy i nie zechcą stosować się do wskazówek rady, to mogą zrzec się swoich mandatów, a dyrekcyja nakaże uczestnikom wybór innych przedstawicieli, właściwszych.

Odezwa ta wywarła na delegatach wrażenie przygnębiające, podpisaną zaś była przez prezesa kolei, p. Leopolda Kronenberga.

Rada zarządzająca z bezgranicznym despotyzmem krępuje działalność przedstawicieli wydziałów, którzy spełnili tylko swój obowiązek, działając dla dobra i w imieniu swoich wyborców, wszystkich uczestników kasy.

Czy zaś uczestnicy, wybrawszy raz, jako swoich reprezentantów, ludzi, do których mają zaufanie, zechcą wybierać innych, dla pana Halperta dogodniejszych, o tem wątpimy, zresztą przyszłość to pokaże.

Jeżeli więc do wszystkiego powyższego dodamy jeszcze szczegół, o którym wiemy z najlepszego źródła, że wszyscy delegaci, podpisani na memoryjale, na wniosek pana Halperta, mieli otrzymać dymisyje i utrzymali się na posadach jedynie tylko dzięki poparciu dyrektora rządowego p. Maksymowa, to łatwo zrozumieć na jakiej drodze jest sprawa tak ważna dla ogółu uczestników, w jakich rękach spoczywa kwestyja zabezpieczenia losu tysiącom pracowników i ich rodzinom.

Ci.

* * *

— **Nieporozumienie.**

Otrzymujemy z Paryża list następujący:

„Autor artykułu „Z niwy literackiej swojej i obcej" (N-er 16 *Głosu*), oceniając ostatnią powieść pani Szeligi *Na przebój*, przedstawia tutejszy świat studencki, (znając go, jak twierdzi, dobrze), jako teren, na który zjeżdżają studentki w celu wydania się zamąż.

Nie wchodząc w polemikę, o ile pani Szeliga w swej powieści wiernie przedstawiła tutejsze stosunki, i czy autor rzeczonego artykułu słuszne wnioski z niej wyciąga, protestujemy stanowczo przeciw podobnemu traktowaniu sprawy tak poważnej, jaką jest wyższe kształcenie się kobiet. Sądzimy, że takie postawienie kwestyi może tylko szkodzić sprawie, zwłaszcza wobec zakorzenionych w naszem społeczeństwie przesądów.

Nie zabieralibyśmy głosu w tej sprawie, gdyby autorem korespondencyi nie był znany zaszczytnie w literaturze naszej autor *Wyśnionej*, zwolennik emancypacyi intelektualnej kobiet".

Nie możemy przyznać słuszności autorom przytoczonego listu, a to dla następujących względów. Po pierwsze dla tego, że autor artykułu „Z niwy literackiej swojej i obcej" nie twierdzi w nim bynajmniej, że świat studencki w Paryżu jest terenem matrymonijalnym, ani też stara się przedstawić w tem świetle ruchu emancypacyjnego w ogóle. Tem samemwięc zarzut „takiego traktowania" kwestyi istotnie poważnej upada sam przez się. Powtóre zaś dla tego, że ironiczny ton T. T. Jeża, wywołany błahą treścią utworu *Na przebój* i stosujący się do pseudo-emancypantek, kojarzących swe erotyczne zamiary ze sprawą czystą i poważną—uważamy właśnie za jedynie w danym wypadku właściwy.

Żałujemy więc mocno, że autorowie listu, nie zrozumiawszy dobrze treści artykułu, wzięli niejako w opiekę to, co z ich zwłaszcza stanowiska bynajmniej na to zasługiwać nie powinno.

* * *

— **Z prasy.**

— W pruskiej izbie panów hr. Mielżyński, jeden ze stańczyków poznańskich, wygłosił mowę, w której zapewniał:

„.... Gdyby głos nasz miał być głosem wołającego na puszczy, to przynajmniej spełniliśmy naszą powinność przed Bogiem i wobec państwa, gdyż napełnia nas i mnie z pewnością nadzieją to, że pamiętamy także o zobowiązaniach naszych wobec państwa, że pomimo, iż czyniono wszystko, aby w nas zniszczyć monarchiczne i konserwatywne poczucie, nie możemy pod tym względem żadnego sobie zrobić zarzutu. Pragnąłbym, aby we wszystkich, którzy zostali dotknięci w swych interesach, uczucie to było tak silnem i tak nieskazitelnem, jak w polskich poddanych Jego Cesarskiej Mości. Dotknięto nas w naszych najświętszych prawach, wywierano we wszystkich dziedzinach publicznego życia i wychowania niesłychany ucisk, a jednak, M. P., nieusłyszeliście od moich ziomków nigdy ani publicznego, ani skrytego wyrazu niezaufania, lub braku szacunku dla korony. To nam też daje w tej chwili nadzieję, że dostojny dzierżyciel korony traktować nas będzie jak swoich poddanych, z właściwą sobie potężną miłością, i że pan prezes ministrów wystawi sobie pomnik w wdzięcznych sercach milijonów, dopomagając Jego Cesarskiej Mości w prowadzeniu polityki, kierowanej taką miłością królewską".

Ze strony rządowej zbyto pogardliwem milczeniem te umizgi. Nie przeszkadza to jednak *Krajowi*, a raczej jego korespondentowi poznańskiemu ucieszyć się, czy też udać ucieszonego:

Najważniejszą okolicznością jest ta, że na apel, wystosowany do kanclerza, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Niemiec mówi: *Keine Antwort ich auch eine Antwort*".

Przy takim zapasie dobrej woli i optymizmu można nawet w kopnięciu nogą widzieć „objaw pomyślny".

Z KRAJU.

Wstęp ogólny do kwestyi szczegółowej.—Sosnowice.—Omyłki nie do wybaczenia i do wybaczenia.

Jakkolwiek Prus, przysłuchując się, „co mówią cyfry", doszedł do wniosku i obwieścił w *Kuryjerze codziennym*, że produkcyja przemysłowa Królestwa wzrasta stale, nie ulega jednak wątpliwości, że nasz przemysł fabryczny, taki przynajmniej, jaki obecnie istnieje, opiera się na dosyć kruchych podstawach, nie posiada naturalnych warunków rozwoju. Stosuje się to zwłaszcza do przemysłu mechanicznego i tkackiego, które, razem wzięte, stanowią bardzo poważną część produkcyi ogólnej. Upadek pierwszego jest dziś faktem już stwierdzonym i niemal powszechnie uznanym; w walce konkurencyjnej z rozwijającym się przemysłem południowo-rosyjskim musi być pobitym. Temu bowiem i obfitość rud mineralnych i bogate pokłady węgla i lepsze warunki komunikacyjne zapewniają powodzenie. Od paru lat już jedną z największych fabryk przeniesiono nad brzegi Dniepru, a teraz przykład ten zaczynają naśladować inne, zakładając, co prawda, na początek tylko filije w gubernii ekaterynosławskiej. Miejscowe fabryki ograniczają produkcyję i nawiększe z nich z trudnością borykają się z niepomyślnymi warunkami. Rozumie się, upadek przemysłu mechanicznego nie jest równoznaczny z całkowitą i nieuchronnuą jego zagładą. Być może nawet, że nastaną dlań jaśniejsze, chociaż przelotne chwile. Większa zręczność i sprawność robotnika, wyrobione stosunki handlowe podtrzymają zachwiane istnienie jego przynajmniej na czas jakiś. Zresztą, jest przecie na miejscu żelazo, chociaż w gorszym gatunku, jest węgiel kamienny i jest rynek wewnętrzny, najbliższy, który utrzymać zawsze można. To pozostanie, ale o rozwoju tej gałęzi przemysłu, o zdobywaniu rynków w Cesarstwie myśleć nie wolno i nawet na najbliższym rynku trzeba obawiać się współzawodnictwa.

Przemysł tkacki, zwłaszcza bawełniany, znaleźć się musi wkrótce w podobnych warunkach wobec szybkiego wzrostu plantacyj bawełny w Rosyi środkowej. Fabryki w okręgu włodzimiersko-moskiewskim otrzymają naturalną przewagę, gdyż dostawa do nich materyjału surowego kosztować będzie dwa razy taniej, rąk roboczych mają aż nadto, a niedawno odkryto w pobliżu obfite pokłady węgla. Takie zaś warunki rozwoju przemysłowego, jak przewaga kultury i zaludnienia, łatwo wyrównać i zbyt wiele na nie liczyć nie należy.

W pobieżnej wzmiance nie mogę szczegółowo traktować tej sprawy, o której zresztą mówiliśmy nieraz obszerniej. Poruszyłem ją obecnie w rodzaju ogólnego wstępu do kwestyi czysto-praktycznej i bieżącej—zamiany Sosnowic na miasto i konieczności uregulowania tamtejszych stosunków.

Z ognisk naszego życia przemysłowego bodaj jedne Sosnowice, mają po temu odpowiednie warunki. Największe fabryczne miasto kraju, Łódź, jest z wielu względów wytworem tak sztucznym, jak i nasz przemysł fabryczny, a zwłaszcza bawełniany. Niewiadomo dla jakich powodów rząd Królestwa jeszcze przed 1830 rokiem wybrał to miasto (wówczas niewielką osadę) dla swych fabrycznych eksperymentów. Wprawdzie oddawna siedziała tam pewna liczba rodzin tkaczy—niemców, ale osad takich, a w lep-

szych warunkach położonych, było kilka jeszcze. Dosyć powiedzieć, że Łódź nie posiada nawet podostatkiem wody dla fabryk, że nie leżała przy żadnym wielkim trakcie handlowym, że oddalona jest od naturalnych arteryj komunikacyjnych—rzek spławnych, że w pobliżu nie ma i nie było obfitości materyjału opałowego. Nawet linije kolejowe musiały ją omijać i trzeba było złączyć to ognisko przemysłu specyjalną liniją z siecią komunikacyj, z zagranicą zaś ta główna kolonija cudzoziemska nie łączy się wcale. Ot, fortuna uśmiechnęła się łaskawie do tej marnej osady, osypała ją swymi względami ni z tego ni z owego, i dopiero dalszy rozwój Łodzi odbywał się już zupełnie naturalnie, tak naturalnie, że historyja tego miasta wybrana została dla wulgaryzacyi na gruncie polskim teoryi materyjalistycznego pojmowania dziejów.

Sosnowice co innego; osada ta wyrosła niedawno, w bezpośredniem sąsiedztwie kopalni węgla, w pobliżu kilku bardzo ważnych linij kolejowych, prawie w punkcie zetknięcia się granic trzech państw. Przed trzydziestu laty, kiedy ledwie zaczęto eksploatować kopalnie węgla, miejsce, gdzie dzisiaj stoją Sosnowice, zalegały lasy. Ale tuż za miedzą graniczną, na Szląsku pruskim wrzało już życie przemysłowe. Przemysł tamtejszy, kiedy mu przeciwstawiono pierwsze, słabe tamy, podmył je i przelał się po za kordon celny. W owym czasie cło od materyjałów surowych było dosyć nizkie, przerabiano je więc w Sosnowicach, w filiach fabryk zagranicznych, co, zwłaszcza wobec taniości materyjału opałowego, znakomicie się opłacało. Rozwój przemysłu fabrycznego przyczynił się do rozwoju górnictwa i przyciągnął liczne tłumy ludności robotniczej. Na przestrzeni jakich dwóch mil kwadratowych (Dąbrowa, Będzin, Sosnowice, Sielec i t. d.), mieszka tu zgórą 100,000 ludzi.

Wobec napływu ludności domy wyrastały jak na drożdżach. Ale właścicielami gruntów byli przeważnie włościanie, od których nabywać ziemi osobom innych stanów nie wolno. Kiedy niektórzy fabrykanci łódzcy znaleźli się w konieczności przeniesienia swych zakładów po za obręb miasta, po prostu obeszli prawo, pozyskali świadectwa o należeniu ich do stanu włościańskiego i grunta kupili. W Sosnowicach trudno było uciekać się do tego środka, bo wszystkie prawie grunty wolne należały do włościan, a domy budowano setkami, oszustwo więc byłoby zbyt widocznem. Zaczęto więc wydzierżawiać kawałki gruntów chłopskich na 24 lat i budowano domy. W każdym kontrakcie znajduje się warunek, że po upływie terminu właściciel gruntu powinien zwrócić wartość budynków, w przeciwnym razie dzierżawca pozostaje w posiadaniu zajętej przestrzeni znowu na 24 lata. Ponieważ właściciel w przeważnej liczbie wypadków nie będzie nigdy w stanie zwrócić wartości budynku, dzierżawa więc tego rodzaju staje się *de facto* własnością.

W ostatnich czasach, kiedy zmieniło się usposobienie sfer rządzących dla przemysłu kresowego i kiedy przedsięwzięto cały szereg środków, ograniczających napływ cudzoziemców, komisyje do spraw włościańskich zwróciły uwagę na fakt nieprawnego nabywania gruntów t. zw. ukazowych. Fabrykanci łódzcy, przegrawszy procesy, zmuszeni byli zakupić odpowiednią przestrzeń gruntów i oddać włościanom. W Sosnowicach sprawa przedstawia się nieco inaczej. Tutaj, na mocy postanowienia b. Komitetu urządzającego, które w przewidywaniu podobnych nadużyć nakazuje unieważnienie tego rodzaju umów, chociażby sporządzonych w drodze urzędowej—komisarz powiatu będzińskiego wystąpił z procesami przeciw posiadaczom gruntów, żądając zmuszenia dzierżawców do uprzątnienia budowli i zwrotu ziemi prawnym właścicielom. Sądy gminne a następnie zjazd w Piotrkowie, zatwierdziły te wyroki, sprawa w drodze kasacyi poszła do Petersburga i w Sosnowicach z trwogą w sercu oczekują stanowczego jej rostrzygnięcia.

Prawo jest wyraźne, ale i fakt jest również wyraźny. Na gruntach powstały fabryki i domy, wyrosło duże miasto, prawni zaś właściciele ziemi w znacznej części rozproszyli się i odszukać ich będzie trudno. Dodać bowiem trzeba, że często sprzedawali faktycznie grunt, biorąc niby to 24 letni czynsz dzierżawny z góry. Z faktem istniejącym wypadnie pogodzić się w ten lub inny sposób, bo przecie Sosnowic znieść z powierzchni ziemi niepodobna. Najprostszem rozwiązaniem sprawy byłaby zamiana tej osady fabrycznej na miasto, o co mieszkańcy starają się oddawna. Taka zamiana ustaliłaby na przyszłość stosunki. Przed tem jednak, opierając się na zebranym przez komisyję włościańską materyjale, należałoby może zrobić rewizyję wszystkich umów i zobowiązać dzierżawców gruntów do słusznej indemnizacyi właścicieli, najlepiej w drodze wykupna dzierżawionych placów...

Ponieważ od czasu, jak prowadzę kroniki prowincyjonalne, spotykały mnie wprawdzie zarzuty stronnego oświetlania spraw, warcholstwa i t. d., ale żaden z oponentów nie wykazał mi nigdy błędów faktycznych, mam, zdaje się, prawo wskazania, że sprawozdawcy prasy z życia prowincyi ciągle błędy takie popełniają. Tymczasem większej części omyłek takich bardzo łatwo uniknąć, trzeba tylko, żeby publicysta, który pisze o stosunkach krajowych, miał pojęcie o organizacyi władz, o ustawach istniejących instytucyj i od czasu do czasu zaglądał bodaj do podręcznika prawa administracyjnego a nawet do przestarzałej statystyki p. Załęskiego, no, i żeby chociaż raz w życiu posiedział na wsi i w mieście prowincyjonalnem. Humorystom można wybaczyć, że płodzą corocznie przynajmniej 100 konceptów na temat sprzedaży zboża na pniu, w tym sensie, że szlachcica nic to nie obchodzi, niech Icek lub Mordka się kłopocze. Tymczasem szlachetna manipulacyja sprzedaży zboża na pniu polega tylko na tem, że właściciel, kiedy np. pszenica nie jest jeszcze zebraną i wymłóconą, ale dopiero zieleni się na polu, sprzedaje pewną, określoną ilość korcy usłużnemu izraelicie, pobierając z góry umówioną cenę, zwykle o wiele niższą od cen praktykowanych przy sprzedaży prawidłowej. No, ale powtarzam humorystom przebaczyć to można. Nie tylko jednak oni opowiadają takie cuda-dziwy. Oto np. w korespondencyi z gubernii suwalskiej do *Gazety radomskiej*, czytam taką tyradę z powodu wyborów do Towarzystwa kredytowego:

„Ponieważ każdy posiadacz jednej 25-cio rublówki mógł zostać wyborcą (?), ci więc, którzy ubiegali się o otrzymanie jakiejś synekury w Dyrekcyi, rekrutowali sobie całe zastępy wieśniaków (?) za pomocą kieliszka wódki i datku 1-go rubla, (wyraźnie, jednego rubla) i tym sposobem, bez względu jak myśleli i czem byli, zyskiwali większość głosów".

Dziś nowe prawo, orzekające, że wyborcą może zostać tylko ten, który wykaże się (?) posiadaczem 3,000 rubli, zapobiegnie tego rodzaju nadużyciom"...

Panie święty! toż to całe stado tęgich, grubych *byków* mieści się w tych kilku wierszach. Po pierwsze, wyborcami w Towarzystwie kredytowem byli i są nie posiadacze 25 rublówek lub 3,000, ale wyłącznie właściciele majątków ziemskich, obciążonych pożyczką. Minimum pożyczki, dającej prawo głosu, wynosiło poprzednio 450 rubli, obecnie podniesione zostało do 3,000. Wieśniacy wyjątkowo tylko mogą być stowarzyszonymi, jeżeli posiadają przynajmniej 90 morgów gruntu, a tacy zamożni chłopi za rubla i kieliszek wódki głosować nie będą. Wprawdzie właściciele parceli w majątkach rozkolonizowanych mają prawo brać pożyczki i na drobne kawałki, ale nie mają znowu wtedy prawa głosu, bo minimum pożyczki, nadające ten przywilej, było i jest określone. Zresztą od niedawna dopiero pożyczki tego rodzaju Towarzystwo zaczęło przyznawać.

Z jednego tylko względu korespondencyja ta zasługuje na pobłażliwość, jak się zdaje bowiem, wyszła ona z pod pióra kobiety, która, na mocy właściwego płci swojej przywileju, o prawach i instytucyjach krajowych nie ma żadnego wyobrażenia. Ale redakcyja, chociaż jest rodzaju żeńskiego, nie powinna chyba korzystać z tego przywileju, na nią więc spada cała wina pomieszczania takich elukubracyj.

Nie mogę natomiast obwiniać kronikarza prowincyjonalnego *Prawdy*, że uwierzył pogłosce dziennikarskiej o tem, jakoby czynności zwiniętego odziału Banku państwa w Piotrkowie spełniać miała kasa gubernialna i przedstawił rzecz całą, jako fakt dokonany. Nie mogę, powtarzam obwiniać go o to, bo wiadomość ta była dlań zbyt pożądanym argumentem dla stwierdzenia pewnych przesłanek teoretycznych. Kto nie może znaleźć argumentów istotnych, musi chwytać pierwszy fakt z brzegu, nadający się pozornie na materyjał dowodowy, żałuję tylko, że ten argument, stanowiący „pendant" do łódzkiej gubernii, wypsnie się niezawodnie i trzeba będzie szukać innego, lepszego.

J. Nieborski.

Przegląd społeczny.

Piotrków. (Kor. „Głosu"). Wybory do piotrkowskiej dyrekcyi tow. kredyt. ziem. w dniu 11 b. m. wypadły tak, jakeśmy się oddawna tego spodziewali. Wybrani zostali wszyscy dotychczas sprawujący swe urzędy. Jarmark 12 maja, podług naszego miejscowego organu, był ożywiony, jak żaden; kupcy jednak utrzymują, że jarmark ten należał do gorszych niż inne: towarów do sprzedania było dużo, kupujących zaś niewielu. Wszyscy narzekają na złe czasy, biedę. Targi, których mamy 2 na tydzień, w tym roku gorzej są w nabiał zaopatrywane, niż zwykle. Kwarta masła obecnie kosztuje 55—65 kop. (cen takich w maju nie pamiętają); serów wcale dostać nie można. Jak obliczają kompetentni, najmniej czwarta część krów w naszym powiecie została bądź sprzedaną, bądź zabitą na miejscu wskutek spowodowanego zeszłorocznym nieurodzajem braku paszy. Na targ w d. 9 b. m. przybyło furmanek kilka z okolicznych wsi po zakup kartofli do sadzenia; były to furmanki dworskie. U włościan rzecz się ma gorzej, gdyż ci nie mają za co kupić kartofli. Nędza po wsiach straszna; na dowód można przytoczyć fakt, że kilkanaście wsi z powiatów: piotrkowskiego i noworadomskiego są wskutek nieurodzaju przedstawione do ulg w płaceniu podatków. Więzienia za to i areszty policyjne są przepełnione. Dość powiedzieć, że w więzieniu piotrkowskiem obecnie siedzi 749 osób, z których blizko połowa odsiaduje karę, reszta zaś zostaje pod śledztwem lub czeka wyroku sądu. Tylu więźniów naraz w porze letniej—fakt oddawna niebywały. Co dzień słychać o nowych kradzieżach i napadach. Niewiadomi złoczyńcy napadli w nocy na dwór p. Kochanowskiej (pow. brzeziński), odbili okna i wdarli się do pokoju, gdzie spała staruszka p. K. i jej siedemnastoletnia wnuczka. Hałas zbudził panią K., co zobaczywszy, jeden z rabusiów strzelił do niej parokrotnie i trupem położył na miejscu. Wnuczka p. K. przy świetle wystrzału poznała jednego ze złoczyńców (miał nim być dawny karbowy dworski) i krzyknęła na niego z nazwiska. Wtedy jeden z rabusiów strzelił i do niej, lecz szczęściem nie trafił. W sąsiednim pokoju spał wnuk p. K., 15 letni chłopiec; zbudzony wystrzałami schwycił dubeltówkę i wystrzelił w powietrze; rabusie zaś przestraszeni, myśląc, iż pomoc nadchodzi, uciekli, zabrali jednak stolik, w którym p. K. chowała pieniądze. Ten jeden tylko przedmiot został zabrany, co dowodzi poniekąd, że pomiędzy rabusiami musiał być taki, który znał dokładnie urządzenie domu. Na miejsce wypadku zjechali podprokurator, sędzia śledczy, naczelnik straży ziemskiej; śledztwo w biegu. Chojnacki jeden z domniemanych złoczyńców, którego poznała wnuczka p. K., został już schwytany i osadzony w więzieniu. *X.*

Płock. (Kor. „Głosu"). Jeżeli tegoroczne wybory do Towarzystwa kredytowego miały w całym kraju doniosłe znaczenie dla przyszłości instytucyi i interesów stowarzyszonych, to głównem polem walki był Płock. Chodziło tu bowiem o wybór radcy Dyrekcyi Głównej p. Sokołowskiego, uważanego za głównego *machera* w tej instytucyi, za inicyjatora i przedstawiciela niepożądanego dla stowarzyszonych kierunku jej działalności. Poruszono na zebraniu przedwyborczem sprawę ubezpieczeń od ognia i otwarcie postawiono zarzut, iż Towarzystwo dla tego odracza organizacyję własnego oddziału ubezpieczeń, że radcowie Dyrekcyi Głównej, a niekiedy i Dyrekcyj Szczegółowych mają dobrze płatne synekury w prywatnych towarzystwach asekuracyjnych, więc umyślnie odraczają sprawę. Dowód prawdziwie obywatelskiej odwagi dał p. Choromański, radzca, kolega p. Sokołowskiego, oświadczając nie tylko na własnem ale i innych radzców imieniu, że p. Sokołowski zagarnia dla siebie władce i zajęcia, że jest zbyt fiskalnym i arbitralnym w postępowaniu; przez co staje się powodem skarg na Dyrekcyję główną. Nie dosyć tego, p. Choromański podniósł kwestyję zakupna listów zastawnych do konwersyi i oskarżył p. Sokołowskiego wprost o nadużycia, o czem, zresztą, w swoim czasie powszechnie mówiono. Oskarżony bronił się, jak mógł, ale sprawa jego była już prawie przegraną, bo wszystko, co było młodszego i uczciwszego w zgromadzeniu ziemian przeciw niemu się oświadczyło, kiedy na sali zjawił się hr. Ludwik Krasiński i oznajmił, że w imieniu radzców komitetu (ciekawa rzecz, kiedy zdążył otrzymać od nich upoważnienie i z jakiej racyi, bo nie jest członkiem instytucyi) oświadczyć musi, iż dalsze urzędowanie p. Soko-

http://rcin.org.pl

łowskiego jest pożądanem. Gdzie indziej taki wyraźny nacisk wywołał by oburzenie jeszcze większe, ale u nas stało się inaczej i p. Sokołowski został obrany 92 głosami przeciw 60, jakie otrzymał kontr-kandydat. — Podczas wyborów mówiono o wskrzeszeniu organu miejscowego i zdaje się, że sprawa ta dojdzie do skutku. Koncesyja na *Korespondenta płockiego* ustała, natomiast w lutym r. b. p. Widuliński, były prezydent, wniósł podanie o koncesyję na pismo p. t. *Goniec płocki*. Fundusz na wydawnictwo dawał p. Nakwaski, zamożny obywatel ziemski, który miał z ramienia swego ustanowić komisyję kontrolującą „uczciwy kierunek" pisma. Projekt ten jednak upadł, ale natomiast dwaj adwokaci miejscowi pp. Grzebski i Święcicki wnieśli podanie o koncesyję na wydawanie *Gazety płockiej*, która ma wychodzić dwa razy tygodniowo.

Cyryl.

Sosnowice. (Kor. „Głosu"). Krótki mój pobyt w Sosnowicach nie pozwolił mi należycie zbadać stosunków miejscowych, com jednak spostrzegł, tem się dzielę z wami. Naprzód tedy zaznaczam, iż doznałem bardzo przyjemnego wrażenia, przekonawszy się naocznie o błędności rozpowszechnionego mniemania, jakoby Sosnowice były zupełnie niemiecką osadą. Pod tym względem pozostają one daleko w tyle poza Łodzią. Język niemiecki słychać tu stosunkowo dość rzadko, na szyldach spotykamy wszędzie napisy w języku polskim, co prawda obok niemieckiego, ale w Łodzi i tego niema. Zdaje mi się, iż opinije siedziby niemieckiej wyrobili Sosnowicom, włóczący się po ulicach, prusacy w swych charakterystycznych czapkach. Korespondenci różnych pism, przebywający w Sosnowicach chwilowo, spostrzegłszy owe pruskie czapki uderzyli na alarm wcale niepotrzebnie. Podobne rzeczy wszędzie się trafiają na pograniczu dwóch państw. Złem w Sosnowicach jest zupełnie co innego, aniżeli zewnętrzny wygląd miasta, złem jest to, iż wszystko znajduje się w rękach niemców, którzy, siedząc za granicą, ciągną zyski z pracy naszych robotników, a nawet, przesiadując tu w kraju, są szkodliwi, ponieważ często działają wbrew interesom ludności miejscowej, a mogą wiele zrobić, bo mają w ręku znaczne środki materyjalne. Pod tym jednak względem i Łódź nie jest lepsza. To, co opowiadają o szpiegach pruskich, włóczących się w okolicach pogranicznych, jest faktem rzeczywistym, jak miałem nawet sposobność przekonać się o tem naocznie. W pewnej tutejszej restauracyi napotkałem niejakiego pana Kijasa, grywającego ku rozweseleniu gości na fortepianie. Otóż okazało się, że ten Kijas był poprzednio naczelnikiem tajnej policyi pruskiej w jednym z powiatów pogranicznych. Prawdopodobnie i teraz pełni podobne funkcyje, gdyż dowiedziawszy się, że jestem dziennikarzem i żem przyjechał w te strony dla zbadania stosunków miejscowych, gdym mu w dodatku postawił kilka kufli piwa, rozczulił się i przyrzekł mi pomoc, która się miała wyrazić w listach do różnych osób, mogących mi udzielić informacyj. Rzekł do mnie: „Dam panu listy do *swoich* ludzi w tych stronach, oni pana przyjmą z otwartemi rękoma, powiedzą panu wszystko, co panu będzie potrzeba". Żałuję niezmiernie, iż różne okoliczności nie pozwoliły mi skorzystać z propozycyi. Ciekawym wielce jest również fakt następujący. W celu przyjrzenia się ludności miejscowej wstąpiłem do jednego z szynków, kazałem sobie podać piwa i słuchałem tego, co na okół mówiono. Po kilku minutach wtrąciłem się do rozmowy dwóch górników, siedzących przy sąsiednim stoliku. Nagle jeden z nich zwraca się ku mnie i, patrząc mi bystro w oczy, zaczyna mówić coś w jakimś nieznanym mi języku, czego nietylko żem nie mógł zrozumieć, ale nawet w żadnym wyrazie nie mogłem się dopatrzeć się podobieństwa do jakiegokolwiek znanego mi języka. Na zapytanie moje, w jakiem języku mówi, odrzekł, że po niemiecku, poczem, nie spuszczając ze mnie oczów na chwilę, powtórzył jeszcze raz całą przemówę, a na zapewnienie, iż nic nie rozumiem, odebrałem odpowiedź: „kiedy pan nie rozumie, to nie mam co z panem gadać". Na tem się nasza rozmowa urwała. Prawdopodobnie, mówił złodziejską gwarą niemiecką. Wogóle cała ludność w Sosnowicach, Sielcach, Dąbrowie i t. d., wraz miejscowościami, leżącemi po drugiej stronie granicy, prowadzi życie koczujące: w pogoni za chlebem przenosi się bezustannie z miejsca na miejsce, o czem napiszę wkrótce obszerniej. *A. Wiśniewski*

Suwałki. Notujemy dane statystyczne, wykazane w „Pamiatnoj Kniżce" za rok 1890. Obszar Suwalskiej gub. wynosi 10,455 wiorst kw. W powiatach północnych przeważa bardzo urodzajny czarnoziem — południowe zaś powiaty posiadają grunt piaszczysty i gliniasty, mogący mieszkańcom dać zaledwie liche zbiory. Z 1089063 dz. gruntu przeszło połowa jest uprawną, resztę zaś stanowią; 234,735 dz. lasów (w tem 206,820 dz. rządowych), 132,133 dz. pod osadami, nieużytkami, jeziorami, drogami, błotami i t. p. Administracyjnie gub. Suwalska podzieloną jest na 7 powiatów. W dniu 1 (13) stycznia 1889 r. stałych mieszkańców liczono 655,029; przyrost ludności w ciągu roku 16,589 głów. Podług narodowości litwini stanowią 54 proc., ogółu mieszkańców, polacy 20 proc., niemcy 5,6 proc., żydzi 16,45 proc. (w miastach 68 proc.). Prawosławnych, w znacznej części białorusinów, (nie wliczając w to wojska) 15,096; jednowierców 995, rozkolników 5,777, nadto sprawozdanie wykazuje 1,621 białorusinów katolików. Główne zajęcie ludności — rolnictwo. Hodowla bydła, jako pomocnicza gałęź rolnictwa, czyni dość znaczne postępy: w 1888 r. liczono 746,930 szt. bydła, z czego znaczna część przypada na trzodę chlewną, wywożoną do Prus. Przemysł dopiero w zaczątku, jest bowiem 362 tylko fabryk z produkcyją roczną 1.408,138 rs. Zakładów naukowych w r. 1888 było 198, w tej liczbie: 2 gimnazyja męzkie (Suwalki, Maryjampol) gimnazyjum żeńskie, seminaryjum nauczycielskie, 5 szkół niedzielnych rzemieślniczych, 11 szkół ewangelickich, 3 szkoły prywatne i 174 szkół elementarnych rządowych.

Wilno. (Kor. „Głosu"). Wybory dwóch rajców do naszej „dumy" były nader ożywione. Zebrało się do 64 ławników—bez mała cały komplet ojców miasta. Niektórzy z nich byli wezwani drogą telegraficzną z dalekich okolic. Niestety, rezultaty wyborów są dość smutne. Głosowano na kilku kandydatów, mających nawet silne partyje; jednakże z urny wyborczej wyszli większością głosów ludzie, od wielu lat piastujący urząd rajców, na miejscu których nasz inteligentny ogół pragnął widzieć kogoś odpowiedniejszego. Z nich p. Jamont otrzymał 42 głosy za i 20 contra. Jest to dobra przestroga dla p. rajcy, że na przyszłość trzeba zmienić postępowanie. Drugi z wybranych p. Klaczko, żyd, dostał 51 głosów za, 9—contra. Wszystko więc nadal pójdzie po staremu! Rywal p. J., p. Kuluński, otrzymał 32 za, contra 31 i nie przeszedł, czego należy bardzo żałować.—W druku ukazało się dzieło d-ra Bielińskiego, wydane w Warszawie, dotyczące jednak poniekad naszego miasta, p. t. „Stan nauk lekarskich za czasów akademii medycznej wileńskiej". Praca ta uwieńczoną została nagrodą konkursową Ad. Helbicha przez warsz. towarz. medyczne. — Obecnie odbywają się u nas wyścigi, niezbyt tłumnie uczęszczane. — Ze spisu, zarządzonego przez policmajstra po wykryciu zbrodni Mikłoszańskiej, okazało się, że w Wilnie przyjmowaniem dzieci na garnuszek trudni się 414 kobiet, z których 230 nie posiada na to odpowiedniego pozwolenia władzy.

Prawdomił.

Wilno. (Kor. „Głosu"). Na wstępie podaję krótką wzmiankę statystyczną o stanie ludności gub. wileńskiej. Z ogólnej liczby mieszkańców mamy katolików 709,762, prawosław. 359,869, różnych starowierców 20,287, luteranów 2870, kalwinów 371, żydów 200,913, karaimów 582 i mahometan 2,961. Podług stanów ludność tak się przedstawia: szlachty 49,054, duchowieństwa katolickiego 306 (w tem 7 mniszek, 27 zakonników, oraz 63 kleryków), duchowieństwa prawosławnego 2,119 i ewangelickiego 15 osób. Oprócz zwykłych rabinów, 7 wyższych duchownych żydowskich. Kupców z rodzinami liczy się 3,461, miesaczan 314,541, włościan 857,891, wolnych ludzi 902, żydów rolników 2,460. Rezerwistów, urlopników, dymisyjonowanych żołnierzy z rodzinami 60,644 osób. Obcych poddanych 2,034. Ogólna suma ludności obliczona na 1.297,615, w tem mężczyzn 643,487, kobiet 654,128. W 1889 r. małżeństw zawarto: w miastach 1,053 i w powiatach 10,660. Liczba urodzeń: chłopców 27,300, dziewcząt 25,318. Dzieci nieprawych przyszło na świat: w miastach 442, na wsi 1,702. Przybyło ludności w ciągu r. z. 54,762. Umarło: 17,298 mężczyzn i 16,100 kobiet,—w sumie 33,398 osób, czyli że liczba narodzonych na 21.364 osób przewyższa liczbę umarłych. W ciągu roku sprawozdawczego w zakładach karnych było 17,740 więźniów, w tem 15,727 mężcz. i 2,013 kobiet. Wielką trudnosć przedstawia zebranie pozytywnych danych o emigracyi, bo przeważnie wychodźcy nie biorą paszportów i przejeżdżają granicę tajemnie. Bezspornym tylko faktem jest dość liczne wychodźtwo żydów, których po miastach i miasteczkach za ostatnie lat kilka ubyło co najmniej 8,000—10,000 osób. A propos żydów. Ogromnego hałasu narobił artykuł, pomieszczony w „Wileńskim Wiestniku" a podpisany pseudonimem „Żyd". Zupełnie nowe światło rzuca autor na znany fakt ohydnej zbrodni systematycznego tępienia niemowląt za pomocą prostego wrzucania ich do kloaki, czem trudniła się spółka, z pięciu żydówek złożona. Z podziwienia godną, że tak powiem, rezygnacyją odkrywa on wszystkie antyspołeczne zwyczaje, wszystkie nawet, przykryte maską obłudy, zbrodnie swych współwyznawców. Chełpią się żydzi, objaśnia on, że w ich łonie niema dzieci nieprawego pochodzenia, ztąd zaś wyciągają wniosek o swej wrzekomo wyższej moralności. A w rzeczy samej w księgach metrycznych nie znajdujemy śladów nieprawego pochodzenia. Tymczasem fałsz to zbrodniczy. Dzieci nieprawe rodzą się u żydów, lecz zawczasu są skazywane na śmierć, bo dzieci takie, podług pojęć żydowskich, żyć nie mogą! Tępienie tych nieszczęśliwych istot nie tylko nie uważa się za coś złego, lecz, przeciwnie, zajmują się tem zarządy domów modlitwy, które oddają takie niemowlęta takim kobietom, które uznane są za najwprawniejsze w sztuce uśmiercania. I tu naturalnie nie obywa się bez geszeftu, potwory bowiem te zwykle wydzierżawiają dzieciny żebraczkom dla wyłudzenia jałmużny, lub matkom dla wysysania z piersi niezdrowego pokarmu, poczem, tout court, rzucają je do kloaki lub za płot sąsiedniego ogrodu. Na poparcie swych twierdzeń przytacza autor ten fakt, że rzemiosło pochwyconej Fajgi Noskinowej i czterech jej wspólniczek, znanem było wszystkim żydom, a jednak nikt się na to nie oburzał. Jeśli nawet dziesiąta tylko część prawdy jest w inkryminacyjach owego „Żyda", to nic nie będzie w stanie zmyć piętna hańby z czoła tak zwanej żydowskiej inteligencyi, która przez tyle wieków nie zrobiła absolutnie nic dla wyzwolenia mas żydowskich z otchłani ciemnoty i barbarzyństwa. *Szczery zwolennik.*

Rzeżyca. (Kor. „Głosu"). Miasteczko nasze jest powiatowem w gub. witebskiej. W okolicy lud prosty (łotysze katolicy) zajmują się przeważnie rolnictwem i tkactwem. Co do pierwszego, to mając mało gruntu, włościanie udają się na zarobki do pobliskich właścicieli majątków i zawierają z nimi następujący kontrakt, zwany powszechnie spółką. Włościanin obowiązany jest wyrobić i zasiać ziarnem pole obywatela, za co po zbiorach zboża otrzymuje połowę takowego, ale z tego tylko kawałka gruntu, który sam wyrobił. Przy podziale obywatel ma prawo wyboru, a więc zwykle podział taki odbywa się wówczas, gdyż zboże jest jeszcze na pniu, w razie zaś jakiegokolwiek nieporozumienia obywatela ze swoimi spólnikami, udaje się on do księdza i prosi go, aby palnął z ambony rozczulające do chłopów kazanie. Skoro tylko nadejdzie niedziela i szanowny powszechnie księżulko trochę naderwanym głosem zacznie mówić o błędach swoich owieczek, nieszczęśliwe istoty zgadzają się ze swoją niedolą i robią ustępstwa obywatelowi, spodziewając się za to nagrody w przyszłem życiu. Tkactwo jest wśród ludu naszego znacznie rozwinięte. W każdej prawie mniej więcej zamożnej izbie znajduje się *staw* (warsztat tkacki), a żona lub córka gospodarza spędza przy nim długie wieczory zimowe. Wyrabiają tylko tkaniny płócienne i wełniane, które idą przeważnie na potrzebę domową. Czasami się zdarza, że gospodarz z biedy zmuszony jest sprzedać żydowi wyrobione w domu tkaniny i wtedy idą one do handlu. Rozumie się, iż żydzi płacą nadzwyczaj nizkie ceny. Wyrabiane przez włościan tkaniny odznaczają się pięknością deseni i dokładnością wykończenia obok tego posiadają inną ważną zaletę, t. j. trwałości w noszeniu, tak że prawie ich zedrzeć nie można. *Rod—icz.*

Petersburg. W roku bieżącym upływy 25 lat od wydania ustawy prasowej, która zawiera nowe przepisy dla cenzury, oraz uwalnia od niej pisma peryjodyczne, wychodzące w Petersburgu i Moskwie, i dzieła większych rozmiarów. Przedstawiciele 23 redakcyi postanowili uczcić jubileusz prasy w d. 1 (13) września 1) żałobnemi nabożeństwami za duszę Cesarza Aleksandra II, 2) szeregiem wieczorów literacko-muzycznych na rzecz niezamożnych literatów i 3) wydaniem historyi prasy w ciągu ostatnich lat 25. Inicyjatywa wyszła od redaktora *Nowostiej* Notowicza, Andrejewskiego, Spasowicza i Semewskiego. — Nowozakładane tu towarzystwo dobroczynne ma zamiar osiedlania biedaków, nie mających zajęcia, na wsi w kolonijach rolniczo-rzemieślniczych. Dzieci uczyłyby się tam rolnictwa, a doszedłszy do dojrzałego wieku, otrzymywały by działy ziemi na własność, spłacając wartość gruntów ratami. Obecnie toczą się debaty, czy nie właściwszem byłoby oddawanie działów w długotrwałą dzierżawę po cenach niższych od zwyczajnych. — W dnia 11 (23) maja odbyło się uroczyste posiedzenie towarzystwa słowiańskiego na cześć św. Cyryla i Metodego. Sekretarz towarzystwa oznajmił że na konkurs, ogłoszony na temat „o możliwości i konieczności literackiej jedności słowian" otrzymano 2 rozprawy i tyleż na konkurs, poświęcony geografii i etnografii Macedonii. Na zakończenie p. Pogodin miał jakiś odczyt o położeniu czerwonorusinów.—Zawiązuje się tu stowarzyszenie, mające na celu leczenie alkoholistów. Na początek ma ono założyć dwa przytułki dla mężczyzn i dla kobiet.—Oddawna podnoszoną była kwestyja przyśpieszenia ruchu pasażerskiego i towarowego na kolejach. Letni rozkład jazdy, obowiązujący od d. 6 (18) maja, wprowadza już pewne zmiany, mianowicie: pociągi będą się krócej zatrzymywały na mniejszych stacyjach i rozkłady pociągów, łączących się na linijach, zostały bardziej do siebie przystosowane. Dzięki temu czas jazdy od Petersburga do wód mineralnych na Kaukazie skrócony został o 20 godzin (66 godzin zamiast 87). Toż samo uczyniono dla pociągów towarowych. W ministeryjum toczą się już obrady nad zastosowaniem tego systemu do rozkładu zimowego. — Synod udzielił 1,000 rs. premijum imienia metrop. Makarego p. Suszkowowi za dzieło, wymierzone przeciw „heretyckiej nauce o wszechświatowej supremacyi kościoła rzymskiego." — Długotrwała walka o port handlowy w Krymie zakończyła się ostatecznie przeznacze-

http://rcin.org.pl

niem na ten cel Teodozyi. — Znany jenerał Czerniajew przyjęty został ponownie do służby czynnej i mianowany członkiem rady wojennej.—Rada państwa zatwierdziła ustawę, wprowadzającą system hypoteczny w Rosyi.— Następca tronu włoskiego, książe neapolitański zwiedzał Kaukaz, prowincyje zakaspijskie, Krym, obecnie zaś bawi w Moskwie.

Z ZAGRANICY.

Poznań. (Kor. „Głosu"). Podobno sprzedaż Dziewierzewa, o której donosiłem w poprzednim liście, rozchwiała się. Oprócz komisyi kolonizacyjnej traktuje o kupno p. Brzeski z Kujaw. Hr. Czarnecki, który sprzedał dobra zaniemyślskie, kupuje od wdowy Bandelow dobra dobrzyckie, w pow. koźmińskim, składające się z 5 wsi, razem 9,000 morgów magdeburskich obszaru. Majątek ten od 54 lat był w ręku niemieckiem. We wsi Kotlinie, w pow. jarocińskim odkryto niedawno ciekawe cmentarzysko przedhistoryczne, Groby, które dotychczas odkopano, mieściły się nie głęboko pod powierzchnią i zawierały bądź spalone szczątki, bądź całe szkielety. Popielnice, niezwykle wielkich rozmiarów, odznaczają się osobliwością kształtów, i piękną ornamentacyją. Wyroby gliniane pochodzą z dwóch dość odległych od siebie epok. Oprócz tego znaleziono w mogiłach wiele innych przedmiotów, jako to: szydełka rogowe, noże i nożyce żelazne szpilki bronzowe i t. p. Odkryto również dwa piece do palenia zmarłych. Archeologowie nasi twierdzą, że wykopaliska waliszewskie, które pochodzą z VI wieku po Chrystusie, dowodzą niewątpliwie zwyczaju palenia ciał u słowian, czemu niektórzy uczeni zaprzeczali.—Przed kilku dniami odbył się tu pogrzeb Anastazyi Dzieduszyckiej, autorki wielu dzieł pedagogicznych i dla młodzieży. Zmarła od lat kilku dotknięta była, również jak jej mąż, pomieszaniem zmysłów. *Wojcieszek.*

Kraków. (Kor. „Głosu"): Po dokładnem zbadaniu „korzyści", jakie niby ma osiągnąć kraj z przeprowadzonej w parlamencie ugody indemnizacyjnej, doszła większa część prasy do słusznego przekonania, że są one natury bardzo problematycznej, gdyż pięta Achillesowa kwestyi, tkwi obecnie w dalszych kolejach indemnizacyi, a mianowicie w tem, jak kraj ma dźwigać resztę zawotowanego skarbowi państwa długu indemnizacyjnego, który do r. 1898 wyniesie około 8 milij. złr. Obecnie bawi namiestnik hr. Badeni w Wiedniu, gdzie ma być ostatecznie zadecydowane, czy i kiedy zwołany zostanie sejm galicyjski dla obrad nad powyższą sprawą, ewentualnie zaś nad konwersyją długów krajowych za pomocą większej pożyczki. Będzie więc żer dla Laender i innych banków.—Kilka dni temu zwołał sobie poseł Michał Bobrzyński, historyk, profesor i przyszły wiceprezydent rady szkolnej, swoich wiernych wyborców większej posiadłości w celu zaznajomienia ich z tem, co w czasie ostatniej parlamentarnej kampanii dla dobra ich „rodziny", przyjaciół, no i kraju dokonał. Sejmik relacyjny odbył się przy bardzo nielicznym udziale osób. Autor „Dziejów Polski w zarysie" położył szczególny nacisk na „autonomiczny" kierunek Koła polskiego, wytrwałość jego i solidarność z klubami prawicy, które przy swym sztandarze niewzruszenie stoją. W dalszym ciągu omawiał p. B. kolejno sprawy, jakie były na porządku dziennym izby poselskiej, a więc: wódczaną, szkoły wyznaniowej, ugodę czesko-niemiecką, najwięcej zaś uwag poświęcił świeżo upieczonej ugodzie indemnizacyjnej, nie omieszkując przy tej sposobności z właściwą sobie pewnością podnieść „tryumfu" Koła polskiego. Po interpelacyi prof. Straszewskiego, który zadał sprawozdawcy kilka pytań co do regulacyi waluty, reformy systemu podatkowego i traktatów handlowych, serdecznym węzłem złączona „rodzina" uznała, że poseł Bobrzyński zasługuje na podziękę, którą mu też imieniem obecnych wyraził p. Paweł Popiel. Na tem skończyło się przedstawienie rezultatów posłowania. — W sprawie sprowadzenia zwłok Mickiewicza zadecydował ostatecznie wydział krajowy, że uroczystość ta odbędzie się na koszt kraju, a nadto uchwalił objąć przewodnictwo w pogrzebie z marszałkiem swym hr. Tarnowskim na czele. Tradycyjna „zgoda" naszych stronnictw wyłazi przy każdej sposobności, jak szydło z worka. Kiedy chodzi o rzecz poważną, natury publicznej, wyłaniają się natychmiast antagonizmy osobiste, zawiści i niechęci, niezliczone koła i kółeczka chciałyby na pierwszy plan wysunąć swoich „zasłużonych", tak, jak gdyby nam chodziło o to, czy głos p. X. lub Y. zaważy na szali drobnej uchwały komitetu, a nie o całość sprawy, o jej charakter i znaczenie. To dziwne współubieganie się jednostek o odegranie „ważnej" roli, która może służyć za szczebel do dalszej karyjery, nasuwa nam zazwyczaj przykre refleksyje, że nawet w kwestyjach doniosłego znaczenia nie chodzi nam tyle o rzecz samą, ile o ludzi, którzy mają ją wykonać. Smutne, a prawdziwe.—Informacyje moje okazały się prawdziwemi. Rzeczywiście, Sewer (Maciejowski) otrzymał na konkursie im. Anczyca, rozpisanym przez śp. W. Rzewuskiego, nagrodę (265 złr.) za sztukę ludową p. t.: „Dla świętej ziemi."

—Wczoraj ukazał się tu pierwszy numer czasopisma „Listy polskie", redagowanego przez pp. Brejskiego i Seweryna. Wartości pisma na podstawie drobnego zeszytu przesądzać nie chcę, choć przyznać trzeba, że niektóre artykuły (jak np. p. Seweryna „O antysemityzmie i jego celach") świadczą o bezsprzecznej, nawet dość gruntownej znajomości omawianego przedmiotu u autorów, którzy snać nie poszli za przykładem wielu innych „młodych redaktorów", pozujących na krytyków i „uczonych", lecz przed przyobleczeniem się w togę i powagę redaktorską nauczyli się myśleć, a płodów swego ducha nie pstrzą frazesami i ponętnymi dla blizkich fajerwerkami, lecz opierają rzecz na podstawach faktycznych, jakie sobie dzięki pracy i wytrwałości, stworzyć potrafili. — Przez Zielone święta bawiło tu 300 górnoszlązaków i 200 wielkopolan, którzy zwiedzali Kraków i Wieliczkę.—Przybyłego tu na dni kilka utalentowanego poetę, a waszego współpracownika, Jana Kasprowicza, podejmowało serdecznie grono literatów i dziennikarzy. *Vox.*

P. S. Ks. biskup krakowski zostanie w czerwcu mianowany kardynałem.

Lwów. (Kor. „Głosu"). Tydzień temu zawiązało się w naszem mieście nowe towarzystwo „Przyjaciół oświaty." Statut stowarzyszenia, potwierdzony przez namiestnictwo, zaznacza, że celem jego jest „szerzenie oświaty w najszerszych warstwach społeczeństwa", przy pomocy takich środków, jak: a) zakładanie czytelń, wypożyczalni książek, biblijotek i muzeów publicznych; b) urządzanie w czytelniach głośnej lektury, oraz odczytów i pogadanek i rozpowszechniania dziełek popularnych, własnych i obcych nakładów; d) wydawanie tanich, pożytecznych czasopism treści: powieściowej, rolniczej, ekonomicznej, społecznej i t. d.; e) wydawanie dziełek ludowych, rycin, map; f) udzielanie w miarę możności pomocy materyjalnej dzieciom ubogich członków, uczęszczającym do szkół publicznych. P. Bol. Wysłouch podniósł na walnem zgromadzeniu wyraźnie ludowy charakter działalności nowego towarzystwa w przeciwstawieniu do dzisiejszych usiłowań na polu oświaty, które zacieśniają jeno jej horyzont dla polityki utylitarnej, unikając poruszenia najżywotniejszych spraw ludowych, skoro te nie odpowiadają intencyjom pewnych warstw społecznych. Dość, jeśli weźmiemy pod uwagę dwie główne gałęzie wiedzy: przyrodniczą i historyczną, dla przekonania się, że rzekomi krzewiciele oświaty wśród mas szerzą częstokroć wiadomości zgoła nienaukowe. Nowe „towarzystwo" chce skoncentrować promienie wiedzy na najważniejszych interesach ludu, aby mu w ten sposób przyjść z pomocą w sformułowaniu jego żądań. Powinno ono w pierwszym rzędzie zająć się krytyką czynników, oddziałujących na sprawę oświaty ludowej np. szkolnictwa, literatury itd., czego można dopiąć przy poparciu całego społeczeństwa. Prezesem tow. obrano p. B. Wysłoucha, wiceprezesem p. B. Deskura, skarbnikiem p. J. Franka. Do wydziału weszli pp. E. Breiter, Uminowicz i Stapiński. Na zebraniu podniesiono także myśl wydawania czasopisma, któreby stanowiło organ towarzystwa. Kwestyję tę powierzono specyjalnej komisyi.— Nadużycia wyborcze, malwersacyje gminne i pożary—to jak wiadomo, plagi najbardziej odbijające się na materyjalnej i moralnej stronie życia galicyjskiego. Jeszcze nie przebrzmiały echa ostatniego procesu krakowskiego przeciw agitatorom wyborczym na benefis hr. A. Wodzickiego, który obecnie pretenduje o krzesło burmistrza w Krakowie, a już mamy do zanotowania świeży kwiatek na bujnej niwie matactw wyborczych. Oto, przed sądem karnym w Jaśle rozgrywa się od dni kilku proces przeciw burmistrzowi ze Żmigrodu Myszkowskiemu i tamtejszym kupcom: Dawidowi Segnerowi, oraz Salomonowi Schönwetterowi, których łącznie oskarża prokuratoryja o to, że przy wyborach do krakowskiej izby handlowo-przemysłowej w r. 1888 w podstępny sposób sfałszowali głosowanie i rezultat tegoż, a nadto dopuścili się zbrodni oszustwa przez namawianie i składanie fałszywych zeznań przed sądem. Proces ten, do którego wezwano 45 świadków, rzuci niezawodnie kilka nowych promieni światła na ohydną taktykę wyborczą, podsycaną przez ludzi, którzy pragną jakimibądź środkami dobić się zaszczytnych stanowisk i urzędów. *Lambda.*

Cieszyn. Przed tutejszym sądem obwodowym odbyła się rozprawa karna przeciwko pierwszej partyi przyaresztowanych za rozruchy robocze d. 12 b. m. Przed trybunałem stanęło 18 oskarżonych wraz z przewódzcą, niejakim Antonim Hołanem. Hołan skazany został na 8 miesięcy, 11 współwinnych na 4, i 6 niedorostków na 3 miesiące więzienia. Pochodzą oni z Pietwałdu i Karwinej, a z kazani zostali za wtargnięcie do szybu „Gabryjeli", w celu zmuszenia tam pracujących robotników do połączenia się ze świątkującymi.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Parlament niemiecki zawiesił swe czynności, które skoncentrowały się obecnie w komisyjach. Podczas obrad nad projektem nowej ustawy przemysłowej socyjalista Grillenberger utrzymywał, że ideje reskryptów cesarskich w ustawie nie znalazły zupełnego wyrazu i że winę tego przypisać należy agitacyi kapitalistów. Nowa ustawa nie dorówna nawet prawom, obowiązującym już w Austryi, lub w Szwajcaryi. Najsurowiej napadał mówca na surowe kary, wyznaczone na zrywających kontrakty, upatruje on w tem ukrytą ustawę autysocyjalistyczną. Członek stronnictwa państwowego Sturm wręcz przeciwnie z uznaniem podnosił tę właśnie surowość. Dep. Hitze (z centrum) uważa ustawę za niedostateczną w niektórych punktach i za zbyt surową. Minister Berlepsch bronił ustawy i dowodził, że kary na robotników, zrywających kontrakty, są konieczne. W r. z., powiedział, odbyło się w 30 okręgach 574 strejków większych, w których przyjęło udział 234,961 robotników, w tej liczbie 206,395 czyli 87$_0$/^{0} naruszyło warunki umowy. Ustawa odesłaną została do komisyi.

W komisyi wojskowej komisarze rządowi dawali nader ciekawe wyjaśnienia. Z mowy ministra wojny dowiedziały się Niemcy, że proponowane obecnie powiększenie armii o 18,500 ludzi i idące zatem powiększenie wydatków rocznych o 20 milj. marek jest tylko pierwszym krokiem, wkrótce bowiem parlamentowi przedłożony będzie projekt zupełnej reorganizacyi armii. Chodzi mianowicie o to, żeby wszyscy mężczyźni byli nie tylko obowiązani do służby wojskowej, ale zarazem żeby otrzymywali odpowiednie wykształcenie. Cały naród przejść musi przez koszary i cały naród w razie wojny może stanąć pod bronią — oto kres militaryzmu, jak go wyobraża rząd niemiecki.

Po za temi obradami w Niemczech przypisują wagę temu, że na prezydującego komisyi dyrekcyjnej stronnictwa wolnomyślnego wybrano Schredera, zamiast Richtera. Przewidują, że pociągnie to za sobą rozbicie stronnictwa, którego umiarkowana część, z Rickertem na czele, połączy się z narodowoliberalnymi, reszta zaś z Richterem z „partyją ludową."

Ugoda czesko-niemiecka zostanie prawdopodobnie pogrzebaną. Sejm czeski otrzymał 2,176 petycyj przeciw zgodzie, młodoczesi proponowali odrzucenie ustaw ugodowych, pomimo to jednak ustawy odesłano do komisyi z 27 członków, w skład której weszli staroczesi: Rieger, Trajan, Kwiczała i Skarda, młodoczesi Herold, Kuczera, J. Gregr i Waszaty, resztę stanowią niemcy i przedstawiciele szlachty. W komisyi zarysowała się masa sprzeczności: niemcy chcą uchwalania każdej ustawy pojedyńczo, staroczesi, przeciwnie, żądają przedstawienia sejmowi ugody ryczałtowo. Prócz tego Kwiczała, Skarda i Trojan przechylają się na stronę młodoczechów. Ci ostatni starają się przedłużać rozprawy bez końca, tak że dotąd dopiero jedna ustawa (o radzie szkolnej) przez komisyję rozpatrzoną została. a że w tę sobotę sejm praski ma być zamknięty, ztąd wniosek, iż ugoda pod obrady sejmu już wejść nie może. Dzienniki niemieckie są bardzo niezadowolone i oburzają się na staroczechów, którzy, wobec bardzo wyraźnej niechęci opinii publicznej, starają się wprowadzić do ugody rozmaite zmiany w rodzaju np. wprowadzenia języka czeskiego, jako urzędowego, do wszystkich urzędów po za okręgami niemieckimi, a więc i do namiestnictwa. Nie dojście do skutku ugody zachwiać może stanowisko gabinetu, jakkolwiek donoszą obecnie, że hr. Taffe robi kroki dla zbliżenia się z młodoczechami. Byłby to wypadek nader ważny i zarazem wielki tryumf energicznej polityki młodoczeskiej.

We Francyi wielkie zaniepokojenie wywołało powstanie w Senegalu, grozi ona zupełną utratą tych kolonij i zapewne wymagać będzie przedsięwzięcia wojny. Dzienniki wykazują, że niezadowolenie ludności wywołali żydzi. Po za tą niepokojącą wieścią zajmują się we Francyi podróżą Carnota do Belfortu. Pobyt w tem ostatniem mieście dał pobudkę do patryjotycznych manifestacyj, w której przyjęło udział kilka tysięcy alzatczyków, umyślnie na ten cel przybyłych z kraju. We Francyi wogóle daje się odczuwać większa pewność swej siły. Z tego względu zasługuje na zaznaczenie broszura Dreyfusa, który dowodzi, że ponieważ wojna z Niemcami jest nieuniknioną, najkorzystniejszem byłoby wypowiedzenia jej obecnie, gdy przewaga militarna jest po stronie Francyi.

Gabinet lorda Salisbury'ego ma wiele kłopotów z polityką afrykańską. Opinija zarzuca mu poczynione jakoby na rzecz Niemiec znaczne ustępstwa, Stanley prowadzi energiczną agitacyję w tym sensie. Salisbury i Fergusson zaprzeczali stanowczo wszelkim pogłoskom podobnego rodzaju. Rokowania dopiero się toczą i żadna umowa zawartą nie została. Irlandczycy również nabawiają kłopotu. Niedawno skorzystali oni z chwilowej przewagi obecnych w izbie członków opozycyi nad stronnikami rządu i wnieśli poprawkę, na zasadzie której 1,500,000 f.

http://rcin.org.pl

st. pozostających z funduszu kościelnego, ma być przeznaczone na budowę domów dla proletaryjszów wiejskich. Sumę tę przeznaczał Balfour dla celów uwłaszczenia.

Strejki robotnicze i zaburzenia są dotąd na porządku dziennym. W Montelice (we Włoszech) doszło do krwawych zajść z żandarmeryją.

Król belgijski zaproponował zebranie międzynarodowej konferencyi dla walki z anarchistami. Dojście jej jednak do skutku jest mało prawdopodobnem wobec tego, że Anglija nie chce ograniczać swego prawa przytułku.

Laguerre z rozbitków bulanżyzmu tworzy nowe stronnictwo republikańsko-socyjalistyczno - rewizyjonistowskie.

Rząd serbski wyznaczył licytacyję na dostawę soli. Najkorzystniejsze oferty przedstawione były przez Węgry, pomimo to jednak rząd serbski powierzył dostawę Rumunii, która przyjęła warunki węgierskie, Czyn ten wywołał wielkie niezadowolenie.

Cesarz Wilhelm, wyskakując z powozu unoszonego przez rozbieganego konia, upadł, wywichnął i silnie skaleczył nogę, przyczem nastąpił silny wylew krwi.

Skazany na więzienie deputowany włoski Costa wybrany został do parlamentu z drugiego już okręgu a mianowicie z Ilmoa.

Zaburzenia w Bilbao zostały stłumione.

W Nürschau (w Czechach) były silne zaburzenia. Strejkujący robotnicy zmuszali innych do zaprzestania roboty, we wtorek zaś 20 maja zniszczyli mieszkania urzędników górniczych i inżynierów. Dopiero przybyła po południu kawaleryja rozpędziła tłumy. Nazajutrz zaburzenia się pojawiły. Przybyły batalijon piechoty musiał staczać formalną i długotrwałą walkę z robotnikami, broniącymi się toporami. Zabitych robotników 14, kilkudziesięciu rannych, 100 aresztowanych.

W procesie *Societé des metaux* Secretan, Hentsch i Laveissiere zostali skazani, Joubert uwolniony.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Koszta oświetlenia gazowego** m. Warszawy wynosiły w r. 1889 — 137,632 rs. W r. zaś bieżącym o 3,719 rs. więcej.

— **Do więzień** warszawskich w przeciągu roku 1889 przybyło 14,170 mężczyzn i 3,570 kobiet; zaś wyszło z więzienia 14,107 mężczyzn i 3,573 kobiet.

— **Wzorowa szkoła.** W Mannheimie ukończono w tych dniach budowę wzorowej szkoły. Gmach zawiera 42 sal szkolnych i czyni zadość wszelkim wymaganiom hygieny. Zamiast belek drewnianych użyto żelaza; wszystkie sale mają sufity betenowe i posadzki parkietowe ułożone na asfalcie. W ten sposób zapobieżono wytwarzaniu się kurzu i płodzeniu bakteryj. W suterenach urządzono łazienki; prócz tego w specyjalnym lokalu około 900 ubogich dzieci przez całą zimę ma otrzymywać bezpłatne śniadanie z $^1/_4$ litra ciepłego mleka i kromki chleba.

— **Statystyka przestępstw** w m. Warszawie wykazuje w r. 1889 ogółem 832 wykroczeń, popełnionych przez 926 osób (736 mężczyzn i 190 kobiet). Według rodzaju przestępstwa dają się podzielić na następujące kategoryje i wykroczenia przeciwko władzy — 173, kradzieże i oszustwa—151, samobójstwa — 72 i t. d. Najwięcej przestępców było w wieku lat 21—25 (288) następnie zaś od 26 do 30 (222).

— **W bezpłatnem ambulatoryjum** przy szpitalu starozakonnych w Warszawie udzielono w r. 1889 bezpłatnych porad lekarskich 15,606 osobom—bez różnicy wyznań i stanów.

— **Towarzystwo lekarskie,** istniejące w Warszawie, liczy 125 członków honorowych i 147 korespondentów. Towarzystwo posiada biblijotekę składającą się z 14,954 dzieł wartości 16,500 rs. i prenumeruje 22 pisma specyjalne.

— **Pożary teatrów.** Według obliczeń statycznych ilość katastrof ogniowych w teatrach przedstawia się jak następuje:

1886 r.	17 pożarów	108	ofiar
1887 „	17 „	238	„
1888 „	22 „	125	„

— **Milicyja kobieca w Ameryce.** W New-Yorku utworzył się oddział milicyi, złożony wyłącznie z kobiet, przeważnie ze sfery bogatej. Liczba ich dochodzi do stu. Zamężnych bardzo mało. Oddział ten, noszący odrębny kostyjum, ma uczestniczyć we wszystkich uroczystościach, w których występuje amerykańska milicyja.

— **Telegrafy we Francyi.** Dzienniki francuzkie przytaczają ciekawe dane o rozwoju telegrafów od czasu ostatniego kongresu w 1885 roku. Liczba depesz wewnętrznych wynosiła 44 milijony, w roku zaś 1889 — 55 mil. W komunikacyi międzynarodowej zaszły jeszcze większe zmiany: w roku 1885 wyprawiono z Francyi 2 milij. tel., otrzymano 1,700,000 i około 800,000 przeszło przez kraj; w roku zaś 1889 wyprawiono 2,800,000 t., otrzymano 2,300,000 i przesłano 1,200,000.

— **Konina.** W Europie zachodniej coraz bardziej upowszechnia się spożywanie koniny. W r. 1885 w Paryżu zjedzono 4 500,653 kilogr. koniny; w Berlinie corocznie zabijają więcej niż 7,000 koni; w Wiedniu w r. 1887 zjedzono 6,271 koni.

— **Pogłoska.** „Minuta" donosi, że niebawem ogłoszonem zostanie rozporządzenie, zabraniające żydom redagować i wydawać pisma wychodzące bez cenzury prewencyjnej.

— **Szkoły więzienne.** Według danych urzędowych z liczby 514,263 osób przebywających w ciągu ostatnich lat 10 w więzieniach ruskich do szkół więziennych uczęszczało zaledwie 11,719 osób.

— **Poczta gołębia** znajduje we Francyi coraz większe zastosowanie. W samym Paryżu utrzymują 11,312 gołębi w 673 gołębnikach. Jeden gołąb może przenieść odrazu do 50 depesz z minijaturowanych za pomocą fotografii.

— **Ofiary morza.** Według danych statystycznych ogłoszonych w Anglii w ciągu ostatnich lat 10 utonęło w morzach około 30,000 osób. Największa liczba przypada na rok 1882 bo 3,512, najmniejsza saś na 1388—2,071.

— **„Wędrowiec"** ogłasza, iż od 1-go lipca redakcyję działu literackiego w piśmie obejmie Adam Pług.

— **„Tygodnik Powszechny"** z powodu zmian jakim ma uledz w najbliższej przyszłości nie będzie przez pewien czas wychodził. Tymczasem odbiorcy „Tygodnika" otrzymywać mają do wyboru albo „Wędrowiec", albo „Wielką Encyklopedyję illustrowaną."

— **Nowa szkoła rolnicza.** Obywatel ziemski p. J. P. Skarzyński otrzymał od ministra dóbr państwa pozwolenia na otwarcie w dobrach swych w gubernii chersońskiej szkoły rolniczej z oddziałem rzemieślniczym, oraz zapewnienia rocznej zapomogi. Na cel ten p. Skarżyński przeznaczył budynek wartości 50,000 rs. i 50 dziesięc. gruntu.

— **Wychodźtwo.** Z portów niemieckich wyemigrowało: w r. z. 180,909 osób, w r. 1888 — 187,057 rs. W tej liczbie niemców w r. z. 74,101, w roku zaś 1888—80,671. Powróciło przez porty te do Europy 44,345 osób, a w tej liczbie 86 takich, których z powodu braku funduszów nie pozwolono w New Yorku wylądować. (15 z Niemiec, 20 z Austryi i 51 z Rosyi). Prócz tego przybyło do Hamburga z Anglii 527 osób zupełnie ubogich, a pochodzących z Rosyi.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Szat. w Moż. Odpowiadamy listownie.

P. A. M. w Kijowie. Dla „Bibl. M.". Głosu nie zaprenumerowano; III zesz. „Kapitału" niema dotychczas w handlu.

P. Wit. w N. Dzieło E. L. „Historie d'Israel wypisaliśmy. Po otrzymaniu wyszlemy.

P. Mes. w Petersb. Żądane książki wysyłamy, należy się nam 25 kop., prosimy o zwrot markami.

Czyt. Akad. w Karlsruhe. Pierwsze zasady wysyłamy. Cena 2 rs. 25 kop., przesyłka 40 kop., razem 2 rs. 65 kop.

P. Andrz. Kalenkiewiczowi w Odesie. Otrzymane od imienia pańskiego 20 rs. na kolonije letnie dla dzieci zostały doręczono doktorowi Fritschemu.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego 12 Niecała.

Cena całego dzieła, opłacona z góry 7 rs. Cena zeszytu 15 kop.

Encyklopedyja Encyklopedyja Encyklopedyja **E. H.** Humoru Humoru Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

Osoba młoda, inteligentna, znająca gruntownie muzykę, mogąca przysposobić do instytutu muzycznego życzy sobie kondycyi na wyjazd na miesiące letnie. Złota Nr. 9, miesz. 74 od godz. 10—1.

NIEZBĘDNE

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny **„Exsiccator"** jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd z wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD
EXSICCATOR
Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter. 39 Królewska 39
GWARANCJA 15 LETNIA — PEWNY ŚRODEK
POSZUKUJĘ AGENTÓW.

Medal Warszawa 1885. **Medal** Warszawa 1886. **Herb** Państwa Austryjackiego. **Medal** Kraków 1887. **Dyplom** Honorowy Symferopol 1888 i **1000-ce świadectw** za skuteczność otrzymano. **Ważny** dodatek do **broszurki** II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).

Nakładem naszej redakcyi wyszły z druku

ZASADY SOCYJOLOGII

Herberta Spencera

2 duże tomy, cena rs. 4 kop. 80

dla prenumeratorów Głosu rs. 3 kop. 60.

Odzielnie tom I rsr. 3, (dla prenumeratorów rs. 2 kop. 25); tom II rs. 1 kop. 80, (dla prenumeratorów rs. 1 kop. 35).

Nakładem redakcyi GŁOSU wyszła w taniem, przeznaczonem dla ludu wydaniu powieść A. Dygasińskiego p. t. **KUBA GĄSIOR** (odbitka z drukowanej w piśmie naszem powieści **W chłopskiej rodzinie**). Cena egzemplarza (94 str.) kop. 15. Księgarniom i osobom, nabywającym większą ilość egzemplarzy, odstępujemy stosowny rabat.

Są pod prasą odbitki dwóch kwestyjonaryjuszy do zbierania wiadomości o oświacie ludowej

pod tytułem

CO I JAK LUD NASZ CZYTA?

M. BRZEZIŃSKIEGO.

W SPRAWIE

CZYTELNICTWA LUDOWEGO

ANTONIEGO POTOCKIEGO

i

Zygmunta Wasilewskiego.

Дозволено Цензурою, г. Варшава 18 Мая 1890 г. Druk Maryi Ziemkiewiczowej Krak.-Przedm. Nr. 17.

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki.**

http://rcin.org.pl